STRAŻ NAD WISŁĄ



Dnia 8 b. m. Premier Składkowski dokonał otwarcia wystawy we wzorowej polskiej wsi Liskowie, p. n. „Praca i kultura wsi". Wystawę w Liskowie zwiedzi najmniej 50.000 rolników. W całym kraju organizowane są wycieczki rolnicze z wszystkich powiatów do Liskowa. Do tej pory zapowiedziano już przybycie 67 pociągów popularnych.

To warto przeczytać!

(Dawniej „Młody Gryf" ROK VII Nr. 16 Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kol. wg. tabeli „B" taryfy osobowej P. K. P., zgodnie z P. S. 245 — 10 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) p. Szczepański Jan z Orlika do Chełmży na zjazd deleg. KSMM. w Chełmży dn. 15 i 16 maja br.,

2) p. Baganzowi Leonardowi z Pom. OZLA. z Bydgoszczy do Katowic na Walne Zebranie PZLA.,

3) K. S. „Młodzież" Żnin do Bydgoszczy dn. 30 maja br. na zawody piłkarskie,

4) uczestnikom zebrania inform.-instruktorskiego w Bydgoszczy Okr. V Sokoła w dn. 23 maja br.,

5) p. Mrozik z KSMM. Pelplin do Bruchniewa i Sępólna Kraińskiego 3 czerwca, z Sępólna Kr. do Więcborka i Bruchniewa dn. 5 czerwca, z Bruchniewa do Chojnic 9 czerwca i Bruchniewa, z Bruchniewa do Pelplina i Bruchniewa 17 czerwca, z Bruchniewa do Sępólna Kr. i Bruchniewa 23 czerwca, z Bruchniewa do Sępólna 26 czerwca.

B. Zatwierdzam zniżki wydane przez Obw. Kmdtów PW.:

1) p. Jesse Artur + 15 czł. ZS. z Włocławka do Kutna dn. 7 maja na zaw. bokserskie,

2) p. Jewniewicz Wł. + 19 czł. ZR. z Brześcia Kuj. do Smólska dn. 6 maja na ćwicz. pw.,

3) p. Dominiczak + 10 czł. ZHP. Inowrocław do Janikowa dn. 6 i 9 bm. na treningi druż. żegl.,

4) p. Matuszewski + 2 czł. T. G. „Sokół" z Inowrocławia do Bydgoszczy od 8—10 bm. na zawody ciężkiej atletyki,

5) p. Uzborały + 15 czł. ZHP. Inowrocław do Barcina od 15—18 bm. na obóz harc.,

6) p. Kubacka + 3 czł. T. G. „Sokół" Chodzież na kurs gimn. do Rogoźna od 5—7 bm.,

7) p. Dudkowski z BTW. Bydgoszcz do Gdańska od 2—5 maja w sprawach zaw. wiośl.,

8) p. Matuszewski w sprawach wyszk. ZHP. z Bydgoszczy do Katowic 6—10 maja br.,

9) p. Więckowski + 4 czł. Pom. OZLA. z Bydgoszczy do Poznania 9 bm. na zaw. sport.,

10) p. Malanowska instr. wfk. na konf. wf. z Bydgoszczy do Poznania od 7—10 bm.,

11) p. Kamiński Zb. + 7 czł. BKS. Bydgoszcz do Grudziądza 9 bm. na zaw. sport.,

12) p. Kończal z POZPN. Bydgoszcz do Torunia na zawody piłk. 9 bm.,

13) p. Malicki + 5 czł. POZ. Kol. z Bydgoszczy do Torunia dn. 9 bm. na zaw. kolarskie,

14) p. Bielicki Stefan + 7 czł. do Grudziądza na zaw. l. atl. od 5—7 maja br.,

15) p. Neubauer Fr. + 1 z Grudziądza do Poznania od 7—11 maja na zaw. lekkoatl.,

16) p. Szyska Hubert z Chojnic do Bydgoszczy dn. 8 maja do porad. sport.-lek.,

17) p. Zyg Władysław + 6 czł. T. G. „Sokół" 9 maja z Sępólna do Chojnic na zaw. strzel.,

18) 27 uczestn. biegu narodowego 3 kwietnia do Wąbrzeźna — cz. ZS. (Obw. 63 pp.),

19) p. Grabowski z PZB. 11 kwietnia do Grudziądza na zebranie dysk. PZB.,

20) p. Rogoziński J. z T. G. „Sokół" 12 kwietnia do Chełmży na zaw. boks.,

21) p. Karczewski Ed. + 5 czł. KSMM. do Grudziądza 20 kwietnia na zaw. ping-pong.,

22) p. Winiarska z KSMŻ. do Poznania 18 kwietnia na zjazd deleg.,

23) p. Szarafińska M. + 6 czł. T. G. „Sokół" do Chełmży na zaw. gimn.,

24) p. Polaszek 18 kwietnia do Torunia w sprawach wyszk. kajaków.,

25) p. Witkowska Leonarda 18 kwietnia, Szwenkiel Mak. 25 kwietnia, Wesołowski + 6 czł. 26 kwietnia, Rogoziński 26 kwietnia z T. G. „Sokół" do Wąbrzeźna na zaw. gimn.,

26) p. Śliwiński + 5 czł. Weter. Pow. Nar. dn. 17 kwietnia do Torunia na zebr. deleg.,

27) p. Grenda Fr. + 15 czł. TKS. 29 do Aleksandrowa dn. 26 kwietnia na zawody piłk.,

28) p. Szelangiewicz Teodor z T. G. „Sokół" 26 kwietnia do Bydgoszczy na kurs l.atl.,

29) p. Beygerówna + 4 czł. ZS. do Torunia na zaw. sport. 4 maja br.,

30) p. Polaszek Fr. + 6 czł. KKT. do Grudziądza na regaty kajakowe,

31) p. Krystek 10 maja na zjazd deleg. Br. Kurk. do Poznania,

32) p. Jaugschówna Janina instr. wfk. do Poznania na konf. wf. 10 maja,

33) p. Glich Leon TKS. 29 do Grudziądza 10 maja na zaw. piłkarskie,

34) Ks. Ryczakiewicz z KSMŻ. z Pelplina do Bydgoszczy od 21—24 kwietnia, do Grudziądza od 24—26 kwietnia na odprawę naczeln. KSMŻ.,

35) p. Glockówna Agn. z KSMŻ. Pelplin do Grudziądza dn. 25 kwietnia na odprawę wf.,

36) p. Skierka Br. + 5 czł. T. G. „Sokół" Tczew do Gdyni 2 maja na mecz boks.,

37) p. Klinkosz z PZPN. Tczew do Grudziądza 9 maja na zawody piłk. jako sędzia,

38) p. Block Jan z KS. ZS. Starogard do Tczewa 9 maja na zaw. lekkoatl.,

39) p. Iwicki Stan. z ZOR. Tczew do Bydgoszczy 9 maja na zjazd Zw. Ofic. Rez.,

40) p. Dominiczak + 14 czł. ZHP. Inowrocław do Janikowa na ćwicz. żegl. 23 maja,

41) p. Gostański M. + 14 czł. KS. „Goplania" Inowrocław do Bydgoszczy 23 maja br. na zaw. piłkarskie,

42) p. Goszczyński Tadeusz + 9 czł. KS. „Goplania" z Inowrocławia do Bydgoszczy 23 maja — przygotowanie zawodów,

43) Kandydatom do Szkoły Podofic. dla Małoletnich z pow. Inowrocław i Mogilno do Inowrocławia na badanie lekarskie,

44) uczestnikom zawodów „Dziennika Bydgoskiego".

45) p. Klajbor Wik. do Solca Kuj. na zawody sportowe 5 maja br.,

46) p. Nowogórski do Chełmży na zjazd KSM.,

47) p. Klajbor 13 maja do Nakła na zawody sportowe,

48) p. Radtkówna 13 i 20 na ćwicz. huf. żeńsk. Z. S. w Pawłówku,

49) p. Glich Leon z TKS. Toruń do Gdyni 18 maja 1937 na zawody piłkarskie,

50) p. Wiśniewski B. z T. G. „Sokół" do Wąbrzeźna 24 maja na bieg na przełaj,

51) p. Neubauer Fr. z Grudziądza do Bydgoszczy od 18—20 maja na zaw. elimin.,

52) p. Nawrocki K. z Grudziądza do Torunia od 22—24 bm. na zaw. piłkarskie,

53) p. Staruszkiewiczowa + 13 czł. z Grudziądza do Torunia od 23—24 maja na zawody lekkoatl.,

54) uczestnikom zawodów sportowych w Kijewie Król. dn. 17 maja br.,

55) p. Puzowski + 1 czł. Zw. Podof. Rez. do Torunia na zjazd kmdtów,

56) p. Burchardt Jan + 1 czł. T. G. „Sokół" Tczew do Starogardu 2 maja na lustr.,

57) p. Błaszkiewiczówna z KSMŻ. Pelplin do Jabłonowa od 15—18 bm. na odprawę,

58) p. Meyna J. z Tczewa do Starogardu 16 maja br. na zaw. piłkarskie,

59) p. Noetzel + 15 czł. T. G. „Sokół" z Tczewa do Starogardu 23 maja na zaw. piłk.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. **Stanisław Klementowski**, ppłk.

Z VII. WOJEW. ZAWODÓW MODELI LATAJĄCYCH



Start modelu z ręki.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 16 (295)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10 czerwca 1937

Stanley Baldwin

W siedemdziesiątym roku życia, po dwudziestu dziewięciu latach kariery politycznej, w dwudziestą rocznicę pierwszego wejścia do gabinetu opuścił Izbę gmin i ster rządu Wielkiej Brytanii p. Stanley Baldwin, trzykrotny premier zjednoczonego królestwa i od lat faktyczny kierownik jego losów bez względu na to, jakie stanowisko nominalnie w rządzie zajmował i czy wogóle w rządzie zasiadał.

Oddawszy ster w doświadczone ręce upatrzonego już od lat mniej więcej dziesięciu następcy, odsuwa się były premier na plan drugi, by, nie obarczony troską o bieg spraw codziennych, śledzić z wiejskiego zacisza rozwój narodowego życia i zabierać głos nie często i z bardzo ważnych powodów jako doradca narodu. Istnieje bowiem w Anglii ten urząd, którego nie może nadać żadna nominacja ani żadne głosowanie; nadaje go dożywotnie jednomyślny instynkt narodu u schyłku długiego, pełnego pracy i zasług życia. Dostojeństwo to, piastowane po wojnie światowej przez ś. p. lorda Grey'a, opróżnione zostało niedawno przez zgon ś. p. Austina Chamberlaina i przechodzi obecnie prawem szlachetnej spuścizny na p. Baldwina, w którym naród — podobnie jak w tamtych, należących już do historii mężach — widzi najlepsze ucieleśnienie własnej umysłowości i własnego charakteru. Naród angielski nie lubi olbrzymów i nadludzi, nie szuka opiekunów, którzyby, przerastając sięgające im do kolan społeczeństwo, za naród myśleli i za naród działali. Naród angielski ma wiarę we własny sąd i własne siły i wie, że nie ma tej sytuacji, którejby nie sprostała angielska wola, kierowana zdrowym angielskim rozsądkiem i angielskim poczuciem obowiązku. I dlatego w zwrotnych chwilach swych dziejów nie abdykował ten naród nigdy na rzecz nadludzi, nie szukał herosów i zbawców. Na stanowiska trudne,do podejmowania najbardziej odpowiednich decyzyj, powoływał tego ze swych synów, który mu się wydawał najlepszym ucieleśnieniem narodowego charakteru, czyli najtypowszym, najbardziej przeciętnym Anglikiem. Ten system doboru, stosowany przez stulecia, stworzył imperium brytyjskie.

Tak było i ze Stanleyem Baldwinem; nie masz w jego długiej karierze burzliwych wzlotów ni gwałtownych słów lub gestów, jest za to długi szereg czynów rozsądnych i dzieł trwałych. Nie był on bożyszczem narodu, był długie lata sumiennym i zaufanym włodarzem narodowego dorobku, z którego nic uronić nie pozwolił i który pomnożony przekazuje następcy. A ustąpienie jego nie wywoła katastrof ni wstrząsów w zdrowym i prawidłowo funkcjonującym organiźmie narodu. I to jest bodaj najrzetelniejszym tytułem do wielkości ustępującego męża stanu. Nie tworzył koło siebie pustki, umiał najlepszych w narodzie koło siebie skupić, umiał ich przekonać i prowadzić mocą ich własnej woli; umiał coś więcej jeszcze — przeciwników politycznych nie uważał za wrogów, rozumiał, że przeciwnik to cenny, konieczny czynnik zdrowej równowagi w narodzie, który należy utrzymać, jeżeli się patrzy w przyszłość i nie chce się żyć jedynie chwilą. Nie szukał Stanley Baldwin tanich triumfów, a gdy rządy Labour Party po raz drugi skończyły się katastrofą, nie wykończył chwiejącego się p. Mac Donalda, lecz wsparł go swym silnym ramieniem a sprawę publiczną do spokojnej przystani doprowadził.

Stanley Baldwin był konserwatystą z krwi i kości, postęp w jego pojęciu nie polega na zmianie, polega na pomnażaniu dorobku poprzednich pokoleń, dodaniu warstwy nowej do warstw nagromadzonych przez wieki. Rozszerzył znacznie prawo wyborcze, gdy uznał, że dojrzałość narodu na to pozwala, wiedział, że dojrzały naród nie zmieni tradycyjnego oblicza Izby Gmin i nie zawiódł się. Roszczenie prawa wyborczego pomnożyło w rezultacie ilość konserwatystów i po krótkiej przerwie oddało im większość niebezpiecznie — zdaniem Baldwina — przygniatającą. Nie zawahał się przed przyspieszeniem wybuchu powszechnego strajku, gdy doszedł do przekonania, że trzeba drogą doświadczenia uświadomić masom robotniczym, że droga, jaką im wskazuje socjalizm, jest błędna, a złamał strajk generalny nie mechaniczną represją, lecz siłą opinii publicznej, która w końcu przekonała samych strajkujących. Masy robotnicze poznały, że premier Baldwin lepiej rozumie położenie, niż ich właśni przywódcy i nabrały do premiera zaufania. Premier, który złamał strajk generalny, nie stał się bynajmniej osobistością w masach znienawidzoną, przeciwnie, ilekroć odtąd państwo znalazło się w trudnej sytuacji, instynkt mas żądał zwrócenia się do Baldwina. Hasło „Trust Baldwin" przyciągało odtąd miliony robotników i bezrobotnych do urny wyborczej. Popularność, o którą nie dbał, przyszła doń sama. I po raz drugi jeszcze — bodaj że w trudniejszych okolicznościach, miał Stanley Baldwin udowodnić, że co innego jest liczyć się z poważną opinią publiczną, reprezentującą interesy kraju, a co innego ulegać chwilowym nastrojom tłumu.

W czasie strajku nie skapitulował przed robotnikami, podczas wojny włosko-abisyńskiej poszedł wbrew doktrynom inteligencji. Potrafił — godząc się na duży bezpośredni uszczerbek w swej własnej pozycji — zapobiec niepolitycznemu i niepotrzebnemu konfliktowi z Włochami. A pokojowość p. Baldwina nie płynęła bynajmniej z obawy przed potęgą włoską. Ale wiedział, że konflikt z Włochami, nawet zwycięski, byłby pociągnął za sobą znaczne straty i siłą rzeczy byłby musiał odwrócić uwagę brytyjską od zagadnień znacznie dla przyszłości Europy i Imperium Brytyjskiego żywotniejszych, niż sprawa abisyńska. Zajęta walką o przewagę na morzu Śródziemnym, Wielka Brytania musiałaby odwrócić uwagę od spraw europejskiego kontynentu, wymagających nieustannych czynności. Z przemijającej ofiary miłości własnej umiał premier Baldwin wyprowadzić realną i trwałą korzyść. Uświadomił pacyfistycznemu narodowi, że miecz brytyjski nie może zardzewieć, że wielki naród nie może się cofnąć przed koniecznością dozbrojenia się. Wielka Brytania będzie niebawem na lądzie, na morzu i w powietrzu pierwszą militarną potęgą świata, a głos jej nigdy silniej na szali polityki międzynarodowej nie ważył, jak właśnie po tej niedawnej rzekomej porażce.

Monarchista z przekonania nie cofnął się premier Baldwin przed zatargiem z monarchą. Ratował dostojeństwo Korony, poświęcając osobę króla. Powaga brytyjskiej korony, najsilniejszej więzi dla olbrzymiej rzeszy narodów jest jednym z naj-

cenniejszych dóbr, przekazanych przez przodków późnym pokoleniom. Ochronić instytucję z poświęceniem osoby było postulatem prawdziwego konserwatyzmu. Obowiązek swój, najcięższy tym razem ze wszystkich, spełnił premier Baldwin jak tylekroć poprzednio, bez ostentacji i bez słabości. Doczekał się koronacji króla, zgodnie z tradycją narodu i znużony odchodzi w cień.

Pożyteczny sługa dokona zasłużonego żywota na pięknej wsi angielskiej wśród wspomnień prac własnych i pamiątek rodziny, do której bliskich członków zaliczają się Rudyard Kipling i Burne Jones. Serce jego bić będzie w rytm zgodny z sercem wolnego narodu, któremu godnie przywodził, a rzesze rodaków, których wolność szanował, którym nigdy nie schlebiał, lecz którym nigdy mechanicznie swej woli nie narzucał, których prawa rozszerzył i którym w imię świętej sprawy pokoju włożył z powrotem w dłonie ciężki oręż przodków, przyjdą nieraz do starca z prośbą o mądrą, rzetelną angielską zgodę. I przypomni im stary mąż stanu, iż granice Anglii leżą nad Renem, że naród angielski nie może bez abdykacji odsunąć się od spraw Europy środkowej i wschodniej, że wielkie dziedzictwo utrzymuje się tylko wielkim wysiłkiem i wiernym wypełnieniem obowiązku.

A państwem będzie rządził p. Neville Chamberlain i nic się w Anglii z odejściem p. Baldwina nie zmieni. Bo jak niegdyś we Francji król nie umierał, tak u steru spraw brytyjskich stoi zawsze rozumiejący naród i przez naród zrozumiany, przeciętny Anglik-gentleman.

STANISŁAW ŁOŚ.

W. WIERUSZ-KOWALSKA

GENIUSZ CZY AWANTURNIK

— Każdy człowiek ma swoją gwiazdę.

Pojawia się ona na firmamencie niebieskim w chwili przyjścia na świat człowieka, zależnie od jego losów rozwija się, lub bledni, a może — kto wie — może to życie człowieka właśnie uzależnione jest od konstelacji ciał niebieskich, a potem gaśnie razem z nim, albo spada gwałtownie, jak meteor.

— Tak, tak, każdy człowiek ma swoją gwiazdę. I ty ją masz młodzieńcze, ciągnął stary astrolog, przypatrując się uważnie pięknemu i smukłemu chłopcu.

— W takim razie powiedz mi proszę profesorze, jaki los mnie czeka, co mówi moja gwiazda?

— Ciekaw jesteś młodzieńcze. Nic cię nie ominie w życiu, co jest ci przeznaczone. Każdy człowiek rodzi się, że tak powiem, z wyznaczonym mu z góry planem życia, którego nic zmienić nie może.

— Pytasz co mówi twoja gwiazda. O, mówi dużo ciekawych rzeczy i... niezwykłych. Lecz nic ci nie powiem. Życie to najcudowniejsza i najtrudniejsza zagadka — rozwiązuj ją sam. Powiem ci tylko jedno. Umrzesz królem! Jak na twoją ambicję — to dość — nie zaprzeczysz.

*

W 1758 r. przyjechał z Węgier do Polski 34-letni Maurycy August hr. Beniowski, by objąć po stryju znaczne dobra na Litwie.

Był piękny, młody, bogaty, pełen humoru i zawadiactwa, więc prędko zyskał przyjaźń braci szlachty i czuł się w Polsce, jak w własnej ojczyźnie. Lecz umarł mu ojciec i Beniowski musiał wrócić na Węgry, by podzielić się z rodzeństwem majątkiem, a że był równie ambitny, jak przebiegły, więc nie obyło się bez kłótni, które doszły do takich rozmiarów, że okrzyczano go awanturnikiem, a rząd skazał go na banicję. Podążył wtedy do Niemiec, potem do Holandii i Anglii i wrócił do Polski w czasie Konfederacji barskiej, w której szeregach walczył mężnie i bohatersko, zyskując w nagrodę szlify generalskie. 20 maja 1769 r. zostawszy ranny w czasie bitwy, dostał się do niewoli i został zesłany na wygnanie do Bolszerecka na Kamczatce.

Nie zupełnie zwykle potoczyły się tu losy tego człowieka i towarzyszy jego niedoli, a więc posłuchajmy.

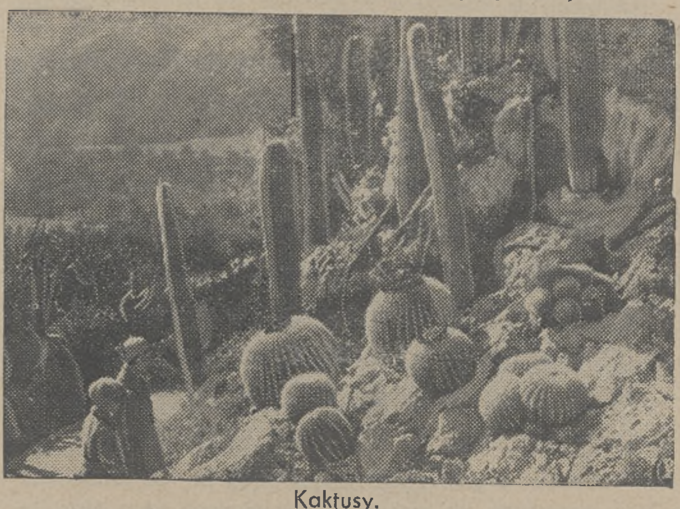
Wypłynąwszy szczęśliwie z rzeki Ochty okręt, wiozący zesłańców, wyszedł pod żaglami na pełne morze. Raptem zerwała się burza, zrywając liny i reje, łamiąc maszty i niszcząc żagle, tak że zagłada zdawała się nieunikniona. Załoga straciła zupełnie głowę, a z chwilą gdy kapitan okrętu został ranny, zdawało się, że nic już nie uratuje miotanego przez fale okrętu. Do pomocy wezwano zesłańców, a między nimi i Beniowskiego, który, jako były marynarz floty gdańskiej, momentalnie zorientował się w sytuacji, a objąwszy dowództwo, przytomnością umysłu i celowymi rozkazami sprawił to, że okręt, postradawszy tylko kilku marynarzy, dopłynął cało do portu. Wieść o tym rozeszła się szeroko i wszyscy, nie wyłączając władzy i samego naczelnika Kamczatki Niłowa, z ciekawością patrzyli na niego.

Znając z papierów dzieje i losy tego człowieka, wkrótce po przybyciu, Niłow polecił zająć się Beniowskiemu edukacją swoich dzieci i przygotowaniem ich do szkół.

Bywając często w domu naczelnika Beniowski zyskał sobie wielkie zaufanie pana domu, który coraz częściej zaczął się nim wyręczać przy załatwianiu rozmaitych spraw urzędowych, a że Beniowski był synem generała armii austriackiej, nauki pobierał w kolegium cesarskim w Wiedniu, znał kawał świata i przeszedł w życiu nie jedno, nic więc dziwnego, że umiał wprowadzać w zdumienie i zachwyt niezbyt wykształconych urzędników carskich.

Już na okręcie powstała wśród zesłańców myśl ucieczki, a duszą i inicjatorem wszystkiego był Beniowski. Korzystając teraz z swoich stosunków i prawa wglądu w papiery państwowe, starał się ulżyć doli zesłańców, polepszyć ich byt, a równocześnie planowo i systematycznie przygotowywał plan ucieczki.

Ponieważ lekcje u Niłowa przeciągały się w nieskończoność, gdyż zawsze okazywało się, że trzeba opracować za naczelnika jakiś plan czy raport, Beniowski postanowił założyć szkołę, w której mogłyby się uczyć dzieci wszystkich mieszkańców miasteczka, poza tym osiedleńcy zyskaliby możność



Kaktusy.

zarobku, ucząc je, a on sam miałby więcej wolnego czasu na przygotowania do ucieczki ich wszystkich.

Beniowskiemu udawało się wszystko.

Wkrótce po poddaniu tego projektu naczelnikowi i co przedniejszym kupcom, stanęła szkoła, w której zamieszkał Maurycy, a zesłańcy spokojnie mogli w niej urządzać swoje zebrania.

Pewnego razu przybyli do miasta Ankalowie z prośbą by Wielki Taju (Niłow) dał im broń ognistą przeciw niedźwiedziom, które zbudzone ze snu zimowego napadają na wsie, porywając zwierzęta i ludzi.

Niebezpieczną rzeczą było dawać broń temu hardemu i do niedawna wolnemu ludowi, wobec czego Beniowski chcąc im dopomóc, zaproponował, żeby wysłać żołnierzy, którzy zabiliby niedźwiedzie. Projekt został przyjęty; Beniowski ruszył na czele wyprawy i nie tylko że ubił niedźwiedzie, ale skłonił Ankalów do dobrowolnego złożenia daniny, której dotychczas odmawiali.

Wpływy i znaczenie Beniowskiego rosły z każdym dniem, nie tylko wśród zesłańców, którzy przysięgli mu wierność i posłuszeństwo, lecz i wśród miejscowych władz i kupiectwa, a wzmogły się niepomiernie z chwilą gdy Beniowski wystąpił z zupełnie gotowym projektem założenia kolonii rolniczej na południowym cyplu półwyspu.

Pomysł ten był rzeczywiście tylko wybiegiem wobec władz ,gdyż Beniowskiemu chodziło o pozwolenie osiedlenia się nad morzem, z dala od czujnych i szpiegowskich oczu, gdzie można było przystąpić do budowy okrętu, na którym zesłańcy zamierzali uciec z Kamczatki.

W założeniu kolonii rolniczej miejscowi dygnitarze zobaczyli dla siebie niezwykłe korzyści, a więc awanse, przeniesienia, i dlatego pomysł Beniowskiego zyskał od razu gorących zwolenników i został wysłany do aprobaty Petersburga.

W międzyczasie Beniowski wykrył zamach na życie Niłowa i jego najbliższych współpracowników, co przyniosło mu wolność i powrót do praw człowieka, z czego skwapliwie skorzystał przy realizowaniu swoich projektów.

Urzeczywistnienie projektu zesłańców zdawało się coraz bliższe, czekano tylko wiosny, by przenieść się na Łopatkę i zacząć budowę okrętu.

Tymczasem wśród wygnańców zaczęły szerzyć się nieporozumienia, coraz to kogoś chwytano na chęci zdrady, tak że w końcu nie można już było zwlekać.

W czasie bitwy, jaka wywiązała się między zesłańcami a żołnierzami, został zabity naczelnik Niłow, zesłańcom udało się zagwoździć armaty i zająć magazyny z bronią, a wymógłszy na załodze, pod grozą spalenia kobiet i dzieci, prawo wolnego wyjazdu, zabrawszy broń i rządowe pieniądze, wypłynęli rzeką Wielką okrętem „Piotr i Paweł" na pełne morze.

Był to dzień 11 maja 1771 r.

96 byłych zesłańców, z Beniowskim na czele, stało wyprostowanych na pokładzie „Piotra i Pawła", a na maszt, przy huku dwudziestu strzałów armatnich, wciągano banderę Konfederacji barskiej.

Statek kołysząc się lekko na falach ruszył w nieznaną dal i popłynęła pieśń „Ciebie Boże chwalimy"...

*

Japonia, Chiny, Formoza — oto etapy „Piotra i Pawła".

Dopłynąwszy do Makao Beniowski, ku niezadowoleniu towarzyszy, z których sporo zostało po drodze, sprzedał statek i na francuskim okręcie „Dauphin" popłynął na wyspę Ile de France, następnie na Madagaskar, a potem do Francji.

Imię jego, dzięki niezwykłym przygodom, staje się głośne i znane.

Minister Francji, ks. d'Aiguillon, powierza mu kierownictwo ekspedycji na Madagaskar, gdzie Beniowski wylądowuje w lutym 1774 r. i obejmuje w imieniu króla Francji, wyspę w posiadanie.

Beniowski był niespokojnym duchem. Wszędzie musiał coś tworzyć, organizować, rządzić.

Zjednawszy sobie plemię Malgaszów, brata się lub podbija sąsiednie szczepy i umie je sobie tak ująć, że 16 września 1776 r. dwanaście tysięcy wojowników obwołuje go swoim królem i władcą.

Sprawy te nie podobały się Francji i w rezultacie konfliktu Beniowski wyjeżdża do Anglii, Austrii, a nawet Ameryki, by szukać poparcia, którego nie znajduje.

Nie rezygnując z zdobytych przez siebie praw, Beniowski w lipcu 1785 r. wrócił na Madagaskar, witany radośnie przez plemiona, i zaczął gwałtownie fortyfikować się.

Do tego jednak nie mogła dopuścić Francja i wysłała przeciw niemu okręt wojenny.

W czasie walki, jaka wywiązała się między fortem Maurytania a okrętem, Beniowski padł, ugodzony w pierś jedną z pierwszych francuskich kul.

Był to dzień 23 maja 1786 r.

Umarł, jako król i żołnierz.

W życiu całym okazywał Maurycy Beniowski niepospolitą energię, odwagę, przedsiębiorczość i przebiegłość. Był ambitny, podstępny, a praktyczny. Umiał czasem zagłuszać w sobie skrupuły sumienia, ale posiadał sporo szlachetności i rycerskości.

Most w San Francisco

Geniusz ludzki stwarza cuda, a jednym z dowodów tego jest wybudowanie olbrzymiego mostu, który połączył dwa miasta Ameryki, San Francisko z Oakland.

W linii powietrznej oba te miasta oddzielone są od siebie zaledwie o 8 km, ponieważ jednak rozdziela je zatoka San Francisco, trzeba było przebywać okrężną drogą przestrzeń 80 km, lub korzystać z promów czy trajektów.

Tempo dzisiejszego życia wymaga pośpiechu, a ludzie uważają że nie ma takich kosztów, które nie opłaciłyby się i nie zwróciły w życiu. W ojczyźnie rekordów, jaką jest Ameryka, gdzie hasłem życia gospodarczego jest tempo — koszt budowy mostu 61.400.000 dolarów nie wydał się za duży i nikogo nie odstraszył. Przeciwnie. Most wybudowano i to znów w takim tempie, że zamiast pod koniec 1937 r., prezydent Roosevelt, siedząc przy swoim biurku w Białym Domu, 12 listopada 1936 r., za naciśnięciem guzika, z odległości 4.000 km, zapalił światła na tym olbrzymie, a równocześnie gubernator Kalifornii uroczyście przeciął wstęgę. Most został oddany, prawie o rok wcześniej, niż przewidywano, do użytku publicznego.

A budowa jego nie była rzeczą łatwą.

Zatoka San Francisco, która podobna jest raczej do jeziora niż zatoki, ciągnie się równolegle do Pacyfiku na przestrzeni około 100 km, ma szerokość zmienną od 4 do 20 km i łączy się z oceanem 1,5 km cieśniną Golden-Gate (Złote Wrota). (Nad cieśniną tą przerzucono obecnie największy wiszący most świata, otwarcie którego nastąpiło 28 maja b. r.).

Miasto San Francisco położone jest na półwyspie południ., dzielącym zatokę od oceanu, po przeciw-

ległej stronie zatoki, na jej brzegu wschodnim, rozciąga się miasto Oakland, a w środku zatoki leży wysepka Yerba Buena.

Most wybudowano dwoma rzutami. Z San Francisko na Yerba Buena a stąd do Oakland, skutkiem czego tworzy on kolano, zwrócone ku północy. Aby umożliwić pod mostem przejazd wielkich statków oceanicznych, most został wzniesiony na 56 m nad poziom wody i jest wybudowany w ten sposób, że ma dwie jezdnie. Górna jest przeznaczona dla samochodów lekkich i pieszych, wobec czego ma sześciotorową jezdnię i dwa chodniki dla pieszych. Kondygnacja niższa ma dwa tory dla kolei elektrycznej i trzy jezdnie dla samochodów ciężarowych.

Ciekawa jest ogromnie technika budowy tego mostu i metody, jakimi posługiwano się przy tworzeniu tego olbrzyma.

Otóż jedną z głównych trudności stanowiło wykonanie fundamentów dla 55 filarów mostowych, szczególnie na przestrzeni San Francisco — Yerba Buena, gdzie morze jest najgłębsze i najbardziej burzliwe. Ponieważ skała, na której oprzeć można było fundamenty, znajduje się na głębokości od 30 do 120 m poniżej poziomu morza, trzeba było w większości wypadków zakładać fundamenty na kesonach lub palach.

Kesony są to olbrzymie drewniane, żelazne lub żelbetowe skrzynie, obrócone dnem do góry, od dołu otwarte, z których po ustawieniu na dnie morskim, przez wtłoczenie do skrzyni powietrza pod ciśnieniem, usuwa się wodę i umożliwia w nich w ten sposób pracę ludziom bez używania stroju nurkowego. Ciśnienie powietrza w komorze roboczej musi równoważyć parciu wody, dlatego też wzrasta ono w miarę zagłębiania się kesonu. Praca ludzka możliwa jest jeszcze pod ciśnieniem kilku atmosfer, jednak robotnicy podlegają często tak zwanej chorobie kesonowej.

Na głębokościach większych pracują wyłącznie maszyny. Tak robotnicy, jak i materiał z wykopów, opuszczają kesony przy pomocy szybów włazowych, zaopatrzonych u góry w hermetyczne komory śluzowe.

Pierwszy pilon mostu wiszącego wybudowano bez większych trudności, po prostu oparto go na skale, która znajduje się na głębokości 27 m poniżej poziomu mostu, a 10 m pod dnem morskim. W wymiarach obwodu przyszłego filara (16 × 27 m) wbito, szczelną aż do dna, drewnianą ścianę, następnie do warstwy wytrzymałej dano szczelną ścianę stalową, po czym wydobyto grunt, miejsce którego zastąpiono betonem. Praca ta trwała dziewięć dni i dała masyw fundamentowy o objętości 14.500 m³ betonu na wysokość 24 m. Na tej podstawie wzniesiono filar mostu na wysokość 13 m nad poziom morza.

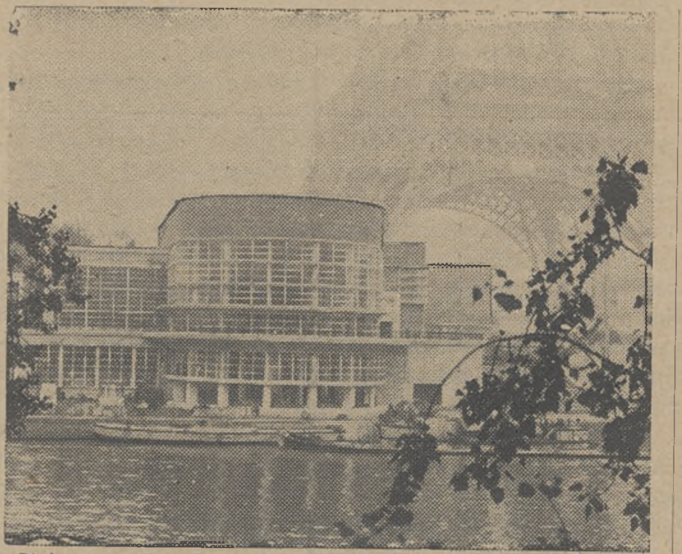
Ponieważ czym dalej od brzegu głębokość morza jest większa (dochodzi do 30 m), dno składa się z niewytrzymałych łupków, a szybkość prądów morskich, które wywołują znaczne zaburzenia na całej głębokości wody, dochodzi do 6,5 węzłów, postanowiono użyć nowego typu kesonów, dotychczas nie stosowanych.

Otóż gdy keson został zanurzony i wypełniony cementem, otworzono go i woda wdarła się do komory. Keson opadł na dno, zagłębiając się w nim na 2 m. Rozpoczęto wtedy bagrowanie dna, dopóki keson nie osiadł na skale. Na dwunastu filarach betonowych w płaszczu stalowym, położono płytę żelbetową, na której dopiero umieszczono właściwy filar. Ponieważ płyta żelbetowa wystaje na 6 m poza obwód podstawy, ubrano ją w krynolinę drewnianą, która chroni filar przed uderzeniami statków.

Ponieważ most przechodzi przez wyspę, a Yerba Bueba liczy 103 m ponad poziom morza, okazała się konieczność przebicia tunelu przez szczyt wyspy. Wykonano go w wymiarach: 165 m długość, 24 m maksymalna szerokość, jest to zatem jeden z największych tuneli na świecie. Jest on dwupiętrowy, tak jak most i posiada jezdnię górną o szerokości 17,60 m, która ma 6 torów dla samochodów i dwa przejścia dla pieszych; jezdnia dolna ma dwutorową linię kolei elektrycznej i jezdnię o szerokości 9,40 m dla samochodów ciężarowych, pod którą, o 1,20 m głębiej, są położone tory kolejowe.

Z uwagi na znaczne wzniesienie mostu nad morzem, a zatem i nad wybrzeżem, połączono go z jezdnią ulicy wiaduktową serpentyną, stopniowo obniżającą się, która w San Francisco dochodzi do wielkiego dworca tramwajowego.

Obliczono, że koszt budowy tego mostu zamortyzuje się do zera w roku 1950, mając na uwadze już to, że koszt przejazdu będzie się obniżał co roku i że gdy przed wybudowaniem go przewożono promami w ciągu roku pięć milionów pojazdów, w roku 1937 przejedzie przezeń sześć milionów samochodów, a w 1950 r. 9.500.000, przewożąc 73.500.000 osób — to okazuje się, że warto było podjąć się budowy tego olbrzyma, który nie tylko będzie wielkim pomnikiem swych twórców i dowodem poziomu dzisiejszej nauki, ale ułatwi ludziom życie, co w dzisiejszych czasach nie jest rzeczą do pogardzenia.



Piękny pawilon Belgii na Wystawie Światowej w Paryżu.

LAURENTOWSKI

Czy propagować turystykę lądową i obozownictwo?

Najczęściej w okresie letnim, choć nierzadko i w innych porach roku, spotkać można mnóstwo łazików — nie żebrzących — lecz spoglądających na otaczającą ich naturę i życie innym, zdawałoby się, niż normalny człowiek wzrokiem.

Laska, twardo trzymana w ręku, ogorzała twarz, mimo snadź dalekiej już drogi — młodzieńczym jaśniejąca blaskiem dziwnej radości, mimo ciężaru pełnego plecaka przygniatającego barki wędrowca. Nikt go nie zaczepi, nikt nie nagabuje, przeciwnie daleko często wzrokiem odprowadzają go niejedni mieszkańcy, otrzymawszy uprzednio trochę brzęczącej monety w zamian za napój orzeźwiający lub środki żywnościowe.

Sam z mapą i kompasem w ręku, a przewodnikiem w kieszeni — daje sobie radę, a w iluż to wypadkach wędrowiec ten i innym służy ofiarną pomocą.

Któż to taki?

Jest nim nikt inny — tylko tak popularnie zwany turysta, który chce z dala od zgiełku swego środowiska codziennego i otoczenia zawodowego — spędzić czas na łonie natury, by zaczerpnąć nowych sił, znaleźć ukojenie i odprężenie nerwowe. Przez wędrówki poznaje on okolice, części Państwa i cały swój rodzinny kraj wraz z jego ogromem wartości — zgłębia zwyczaje i obyczaje obywateli — patrząc na zabytki historyczne, przeżywa w wyobraźni chwałę życia przodków swoich, obserwacją dorobku kulturalnego i przemysłowo-handlowego — podnosi i rozszerza swój światopogląd, a zbliżając się do natury poznaje ją, walczy z jej siłami, odnawia i odświeża nie tylko duszę cywilizowanego człowieka, lecz także i ciało, przywracając mu coś z pierwotnej świeżości i bezpośredniości.

Tu naocznie przekonuje się o wartości dorobku pracy ludzkiej i jej znaczeniu w ogromie różnych ukształtowań natury, jej bujnej piękności, a zarazem masywnej potęgi.

Lecz dlaczego to czyni pieszo? może to jakiś ubogi?

Nie — mundur na nim dostatni, a i wyposażenie niczego sobie. Zatem może to człowiek zacofany, z chwilą, gdy nie korzysta z motocykla, samochodu, a chociażby z tak popularnego i taniego środka, jakim jest dziś rower.

Tak — tak samo myślało wielu.

On jednakże przenigdy nie zgodziłby się na użycie jakiegoś środka lokomocji, choć wie, że przyniosłoby mu to poważną w noszonym ciężarze ulgę, a nie mniej i duży zysk w czasie i w przestrzeni.

Dlaczegóż więc taki uparty?

Otóż w tym leży cały sęk. Najlepiej tłumaczy to sam wędrowiec — mówiąc: „pieszo dojdę wszędzie, nie obchodzą mnie ni drogi, ni błota, ni piaski — wszędzie stąpam swą zawsze pewną nogą, czy to na polu, łące, w lesie czy w górach, czy dolinach. W każdy kąt mogę wejść, łatwo mi zobaczyć i obserwować największe nieraz tajniki przyrody, nikt mi nie zakłóci przedziwnego spokoju, szelestu drzew, poszumu wody, nie zniknie mi z oczu żaden twór przyrody, kamień, kwiatek, krzaczek, drzewo lub ptak. Wszystko zobaczę — dla natury wędruję — i nią w tej chwili żyję". Tak! to jest przecież istota piękna i treść wysiłku turysty. Poznaję polską ziemię z wszystkim co na niej i nią lub z niej żyje, opanowuję ją rozumem i zbliżam się sercem.

Czyż może być większe zadowolenie niż oparcie się o własne siły w tej do natury najbardziej zbliżonej zasadniczej i od urodzenia wprost już w instynkt wrodzonej formie ruchu, która z tej racji jest najprostsza a zarazem i doskonałą stwarza pracę nie tylko organu ruchowego kończyn dolnych i górnych, lecz obu wiązadeł, a zatem największych grup mięśniowych, co z kolei pociąga za sobą wzmożoną działalność podstawowych organów wewnętrznych, a szczególnie serca i płuc.

Lecz turystę nie tylko pociąga przestrzeń i piękno przyrody, czy dzieło ludzkiego wysiłku, a więc chęć wrażeń, drogą pracy mięśniowej, czy też drogą zmysłów.

Jego pociąga pożądanie przygód, chęć stoczenia walki z przyrodą, niepogodą, wiatrem, słońcem. Niewygody są najlepszą szkołą urabiania, hartowania i wyrabiania mocnych charakterów.

Skupianie potężnych niejednokrotnie wysiłków, wysiłków w walce nie tylko z sobą, lecz z siłami przyrody — nadaje turystyce szczególnie pieszej wybitne znamiona uszlachetniające charakter.

Tak mniej więcej przedstawia się turysta pieszy, ten samotny wędrowiec.

A zespół — współżycie, współpraca, wspólne dzielenie trudów, w wybitny sposób przyczyniają się do wyrobienia koleżeństwa, zrozumienia ofiarności wysiłku jednostki dla zespołu — gromady, aż do ofiarności, graniczającej z narażeniem nawet życia. Nic tak nie łączy wspólnie, duszę i serca ludzkie — jak razem przeżyte ciężkie nieraz chwile, a opłacane

Z ŻYCIA FLISAKÓW



Nie każdy góral może zostać flisakiem na Dunajcu. Musi przed tym złożyć specjalny egzamin przed komisją. Na zdjęciu grupa kandydatów na flisaków pienińskich podczas egzaminu.

zwycięsko własnym wysiłkiem, nadludzkim nieraz wyczynem.

Wycieczki gromadne, planowe w zgóry określonych celach — mają ponadto wybitną cechę szkolenia przodowników, kierowników, a nawet i dowódców.

Poznanie kraju i jego życia oraz umiejętność pokonywania przestrzeni bez względu na trud i pogodę — jest niemałym przygotowaniem się do prac, związanych ze służbą wojskową, a więc z wysiłkiem przyjaznym łączy się dobro i podniesienie obronności państwa.

Nie wolno nam szczególnie tu na Pomorzu zapominać o jeszcze jednym ważnym dla turystyki zagadnieniu, które w niektórych powiatach i żyznych dolinach naszych polskich rzek — jest niezmiernie ważnym.

Ofiarny i prawdziwy turysta — nie tylko wyciąga i dla siebie zachowuje wszystkie tajniki piękna życia i przyrody. Przeciwnie i z siebie wydaje dużo. Niesie słowa polskiej mowy, melodię naszych pięknych pieśni, podnosi radość życia Polaków tam, gdzie ich jest mało. W tych okolicach gdzie większość nieraz obywateli nie czuje się Polakami, choć polski spożywają chleb. Niezmierne wnosi tu turysta korzyści dla Państwa i ich bagatelizować nie wolno.

Czyż więc nie piękne i pożyteczne jest to, co niektórzy nie chcą uznać jako sport dlatego, że nie jest on widowiskowy, mimo podniet czysto sportowych, które znajdują się w poważnej dozie i szlachetnej formie. Występują one tu mniej bezpośrednio, znacznie łagodniej niż w innych dziedzinach sportu, lecz niemniej mają swój zasadniczy charakter. Na podkreślenie szczególnie w tym sporcie zasługuje fakt, że nie ma w nim ani odrobiny profesjonalizmu i to jest następną z kolei dodatnią jego stroną.

Nie poruszałem innych form turystyki lądowej — jak konnej, kolarskiej, motocyklowej, samochodowej i t. p. z braku czasu, a powtóre iż nie są one tak bezpośrednie i tak samowystarczalne — jak turystyka piesza. Inny też charakter ma turystyka górska i wysokogórska, lecz nam niedostępna przynajmniej tak często i takim masom, jak turystyka nizinna, w związku z tym uważałem za zbyteczne szerzej ją omawiać. Podkreślić może warto tylko ten fakt, że tak na terenie Polski, jak i Czeskich Tatr — prym w taternictwie dzierżą Polacy. Ani Czesi, ani Węgrzy — porównać się nie mogą z naszymi górskimi wspinaczami. Polacy wykazują w tej dziedzinie wspaniałe wprost walory fizyczne i niezwykły temperament.

Przejdźmy z kolei do obozownictwa.

Któż z nas starszych nie pragnął w młodości żyć życiem naturalnym, powiedzmy szczerze — jak Robinson? Kto z nas za życiem takim nie tęsknił i kogo ono nie porywało lub jeszcze nie porywa? Wszystkich, prawda? Tak — tylko, że za naszych czasów nikt nam nie przychodził z pomocą w postaci przydziału namiotów, sprzętu kuchennego, wynalezieniu i przydziału terenu, dostaw środków żywnościowych, pieniędzy i t. p. Sami musieliśmy sobie radzić, przygotowywać, przeprowadzać no i jak na owe czasy — wzorowo nawet wszystko likwidować. Może właśnie dlatego pozostała w głębi duszy naszej ta pełna radość swobodnego życia obozowego, obojętnie, czy to był obóz stały, z którego wyrywało się na dalekie i coraz to inne wycieczki, czy też obóz wędrowny, codziennie nieomal w innych warunkach i w innym terenie. Najchętniej, zdaje mnie się przynajmniej, spędzało się czas i życie obozowe pod namiotami, choć nieraz radośnie legło się na słomie lub sianie — w stodole, lub innych barakach, szczególnie w dni chłodne lub słotne. Lecz czy w zasadzie zmienia to charakter obozu? — sądzę, że nie. Obojętnie w jakim obozie, lub kolonii — życie idzie tu w odmiennym od codziennego, lecz jakże planowym i miłym trybem od pobudki do capstrzyku. Życie obozowe to okres spędzenia czasu wśród działań wszystkich środków wychowania fizycznego, przy równoczesnym zastosowaniu najgruntowniejszych warunków życia higienicznego, które w sumie są znakomitym bodźcem prawidłowego rozwoju organizmu. Zaradność i niejednokrotne poprzestawanie na lichym i małym — ileż przyswaja wychowankom cech, a uchyla wady. Jak silnie życie obozowe wywiera przemiany ducha i charakteru uczestników — może powiedzieć tylko ten, co osobiście zaznał rozkoszy obozowania.

Wartości obozów pod każdym względem są niezaprzeczalnie olbrzymie, a jako jeden z dowodów niech posłuży następujący fakt autentyczny:

Matka, która swego jedynego syna jak zwykle niezmiernie kochała i pieściła — w pewnym okresie jego życia nie mogła sobie z nim dać rady. Różne czyniła wysiłki, lecz wszystko nadaremnie. Nadszedł czas letni, a z nim wiadomość o organizowaniu obozów letnich. Matka zainteresowała się tą sprawą, przedziwnym parta uczuciem, wyraziła zgodę na wysłanie do nich swego jedynego syna, z którym mimo wszystko rozłączyć się miała na pewien czas. Po kilku tygodniach, spotkana, nie miała dość słów uznania odnośnie wpływu zdrowotnego, a szczególnie wychowawczego obozu na jej syna, który po kilkunastudniowym w nim pobycie — powrócił zupełnie zmieniony. Odtąd matka obozom zawdzięcza powrót dobrego syna.

Czy wobec tego — warto dodatkowo jeszcze i specjalnie omawiać wpływ obozów letnich na całokształt ustroju ludzkiego. Jest to zbyteczne z chwilą, gdy nieco więcej uwagi skupimy na pęd do obozowania szczególnie wśród harcerstwa, oraz na uznanie ich wartości w programach szkolnych.

Zaznaczyć należy ponadto wpływ życia obozowego nie tylko na uczestnika, lecz i duże korzyści, pomijając strony gospodarcze, na ludność okoliczną i podniesienie jej kultury. Jest to szczegół warty zapamiętania. Przemawiają też za nim argumenty zdrowotne, kulturalne i społeczno-państwowe, które są zbyt przekonywujące, by ich nie doceniać.

Z okazji zbliżającego się sezonu warto się nad tą sprawą nieco zastanowić.

A właściwie poco dużo myśleć.

Wybierzemy się wszyscy do obozu, choćby tylko na krótki czas, a wiemy, że doświadczenie to najlepszy nauczyciel i doradca.

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

ST. OŁOGOSZCZ

My - a mniejszości narodowe

Nasza polityka mniejszościowa nie była właściwa i konsekwentna od samego początku, tak jakby tego oczekiwać należało. Daliśmy sobie narzucić przez koalicję ciężkie brzemię prawa mniejszościowego, skutkiem czego mniejszości narodowe mają u nas pełną swobodę rozwoju narodowego, wyznaniowego i kulturalnego, podczas gdy w tym samym czasie mniejszość polska poza granicami naszego kraju czy to na Litwie, czy na Łotwie, czy w Rumunii i Czechosłowacji, nie mówiąc już o Rosji Sowieckiej i Niemczech hitlerowskich, jest gnębiona i tępiona w najbrutalniejszy sposób. Wywołuje to słuszne protesty społeczeństwa polskiego i zastrzeżenia odnośnie do naszej, niezupełnie fortunnej, polityki mniejszościowej.

Zbytnie cackanie się z naszymi mniejszościami, nasza przysłowiowa, za daleko idąca, polska tolerancja, wydaje wręcz zgubne owoce.

Ukraińskie mordy polityczne i szantaże oraz prowokacje nie ustają, lecz wciąż przybierają na sile. Społeczeństwo polskie na Kresach Wschodnich żyje pod ciągłym terrorem hajdamaków ukraińskich. Polski stan posiadania kurczy się na Kresach Wschodnich. Rusini wykupują polskie majątki, to samo robią Litwini na Wileńszczyźnie. Żydowskie prowokacje nie ustają, dając powód do ciągłych niepokojów i rozruchów oburzonej ludności polskiej. Również najspokojniejsza do niedawna mniejszość niemiecka, od czasu dojścia do władzy Hitlera, na skutek wytężonej propagandy z Rzeszy, popadła w stan wrzenia i weszła na drogę antypolskiej i irredentystycznej roboty, czego wyrazem ostatnie procesy N. S. D. A. B. na Śląsku oraz pokrewnych jej organizacyj tajnych niemieckich „Wanderbund" i „Schwarze Hand", w czasie których wyszło na jaw, że organizacje te przygotowywały zbrojne powstanie Niemców na Śląsku z chwilą wygaśnięcia konwencji genewskiej, celem oderwania Śląska od Polski i przyłączenia go do Niemiec. Że i inne grupy mniejszościowe niemieckie w Polsce uprawiają irredentystyczną robotę i dążą do oderwania ziem zachodnich od Polski, tego dowodem ostatnie liczne aresztowania członków niemieckich organizacyj na Pomorzu, oskarżonych o odbywanie potajemnych ćwiczeń wojskowych na majątkach niemieckich obszarników pomorskich.

Jakąż wobec tych jawnych prowokacyj podstawę winno zająć społeczeństwo polskie, jako właściwy gospodarz tych ziem, jaką winna być polityka naszego rządu w stosunku do mniejszości, zamieszkujących nasze Państwo?

Na to pytanie możemy dać tylko jedną odpowiedź: Nie umizgi polityczne, wynikające z chwilowej koniunktury, a bezpieczeństwo Państwa powinno być podstawą naszej polityki mniejszościowej. Jeśli wyjdziemy z założenia, że spoistość państwa zależy od [illegible] narodu państwowego i lojalności mniejszości narodowych, to państwo zamieszkujących — musimy stwierdzić, że bezpieczeństwo państwa może być naruszone przez cały szereg zbrodni stanu oraz przez złośliwy, a systematyczny terror dnia codziennego. Jeżeli chodzi o zbrodnie stanu, to w pierwszym rzędzie mamy tu na myśli zamach na niepodległość państwa, jego całość terytorialną, wreszcie ustrój. Dalej zaliczamy do tej grupy zdradę tajemnic wojskowych, a także tajemnic przemysłowych i szpiegostwo polityczne. Przez to co określa się powszechnie jako terror dnia codziennego, należy rozumieć wszystkie, nieraz bardzo drobne, akty sabotażu, próby zahamowania normalnej czynności maszyny państwowej, to wszystko co może wywołać w następstwie stan gorączkowych tarć i rozprzęganie się poczucia pewności.

Pojęcie bezpieczeństwa państwa należy traktować w sensie rozszerzającym, jak nas o tym poucza jedno z charakterystycznych orzeczeń Sądu Najwyższego. Według tego orzeczenia, UDZIELENIE OBCEMU RZĄDOWI DANYCH CO DO POGLĄDÓW, PRZEKONAŃ, NASTROJÓW POLITYCZNYCH, NARODOWOŚCIOWYCH, SPOŁECZNYCH CAŁEJ LUDNOŚCI, JEJ ODŁAMÓW LUB NAWET POSZCZEGÓLNYCH JEDNOSTEK, JEST UJAWNIENIEM ISTNIEJĄCYCH W PAŃSTWIE STOSUNKÓW, KTÓRE Z NATURY RZECZY MUSZĄ BYĆ UTRZYMANE W TAJEMNICY.

Tak przedstawia się w bardzo pobieżnym szkicu zagadnienie bezpieczeństwa państwa z punktu widzenia porządku prawnego, a więc z punktu widzenia teorii. Spojrzenie na to zagadnienie z punktu widzenia praktycznego jest — zwłaszcza dla publicysty i dziennikarza dość niepożądane i bardzo utrudnione. Dlaczego? Nie należy zapominać, że z tym pytaniem wkraczamy już na teren bardzo delikatny, na którym niesposób się ruszać względnie swobodnie w gąszczu zdecydowanych zarządzeń władz wojskowych czy też władz bezpieczeństwa, a nawet postępowanie karne przed sądami powszechnymi wykreśla dla tego rodzaju spraw przywilej jawności. Możemy więc jedynie podsumować — z punktu widzenia praktyki — charakterystyczne rysy tych informacji, które są powszechnie znane.

Musimy też zaraz na wstępie zaznaczyć, że inaczej należy traktować te mniejszości narodowościowe w Polsce, które dla swej działalności znajdują zaplecze w rdzennych państwach — tutaj zaliczamy MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKĄ I LITEWSKĄ — dalej mniejszości uprawiające irredentę, że tak powiemy na wyrost, to jest dla ich rdzennego państwa, narazie właściwie nie istniejącego, ale mającego według ich marzeń powstać kiedyś w najbliższej przyszłości. Tutaj zaliczamy MNIEJSZOŚĆ RUSKĄ (ZWĄCĄ SIĘ UKRAIŃSKĄ) i BIAŁORUSKĄ. Wreszcie swoistą, osobną grupę rasową i wyznaniową o innych od poprzednich dążeniach — tworzy MNIEJSZOŚĆ ŻYDOWSKA.

Przypatrzmy się jak z punktu widzenia bezpieczeństwa naszego Państwa przedstawiają się te poszczególne grupy mniejszościowe.

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA jest grupą liczebnie stosunkowo słabą i coraz bardziej się rozpadającą, gdyż Niemcy w Polsce są głazami narzutowymi, które ostały się u nas po lodowcu i które ciążą obecnie dość poważnie na jednym tylko odcinku naszego życia, na odcinku gospodarczym w trzech województwach zachodnich. Doborowy skład mniejszości niemieckiej grozi jednakże znacznym niebezpieczeństwem, tym

większym, że chodzi wszak o pas graniczny na zachodzie naszego Państwa.

Z tego punktu widzenia możemy i musimy stwierdzić, że:

1) Mniejszość niemiecka przez swą niezwykłą, a bardzo dziwną ruchliwość w powiatach granicznych jest rozsadnikiem bezustannych niepokojów. Prowokacyjna postawa tej mniejszości jest najwyraźniej obliczona na wywołanie zajść, które przy osiągniętym już stanie naprężenia mogłyby przybrać nieobliczalne rozmiary.

2) Legalne i nielegalne organizacje niemieckie przeprowadzają dla użytku pewnych zagranicznych „instytutów" t. zw. akcje ankietowe i spisowe, które są niczym innym jak działaniem dla obcego wywiadu. Równocześnie organizacje te pracują w myśl nakazów, otrzymywanych z zewnątrz — co bardzo stanowczo zostało potępione w deklaracji Obozu Zjednoczenia Narodowego płk Adama Koca.

3) Legalne i nielegalne organizacje niemieckie wysuwają na czoło swych trosk przysposobienie wojskowe — oczywiście nie dla obrony Państwa Polskiego, które im udziela gościny. Wymownym uzupełnieniem tej akcji jest bardzo powszechna dezercja poborowych niemieckich z wojska polskiego, a o rozmiarach tej dezercji mogą nas pouczyć wyciągi ogłaszane w „Dziennikach Wojewódzkich". Akcja przysposobienia wojskowego łącznie z konspiracyjną pracą na zasadach niemieckiej doktryny narodowo-socjalistycznej wydaje takie owoce jak ujawnioną na Śląsku N. S. D. A. B., czy też „Schwarze Hand" lub inny „Wanderbund".

Przechodzimy z kolei do MNIEJSZOŚCI LITEWSKIEJ. Ta grupa jest wprawdzie bardzo mała i państwo za nią stojące należy raczej do rzędu państw z operetki, niemniej mniejszość to potrafiła poważnie podminować kresowe, północno-wschodnie województwa i na ugorach, które powinna była uprawiać ręka polska, zdołała mniejszość litewska zasiać nienawiść do wszystkiego, co polskie. Poza tym Litwini celują w planowym wykupywaniu obiektów położonych w ważnych punktach strategicznych i to nie tylko nad granicą, ale również w miastach rozrzuconych daleko od granicy.

Co się tyczy MNIEJSZOŚCI RUSKIEJ, to jest to jawny i zdeklarowany wróg wszystkiego co polskie. Program rusińskich niepodległościowców, próbujących narzucić tej ludności nazwę Ukraińców, zatacza niestety coraz szersze kręgi w społeczeństwie ruskim, nawet wśród Starorusinów i innych kół ruskich, lojalnie dotąd ustosunkowujących się do Polski.

Dla scharakteryzowania nastrojów, jakimi jest ogarnięta wielka część Rusinów, zorientowanych na program ukraiński, może posłużyć ujawniony w czasie procesu terrorystów ukraińskich w Równem — dekalog czyli 10 przykazań maksymalnego bojowca i narodowca ukraińskiego. Oto one:

1) Zdobędziesz państwo ukraińskie, albo zginiesz w walce o nie.
2) Nie pozwolisz nikomu splamić naszej sławy i czci.
3) Pamiętaj o wielkich dniach naszych wyzwoleńczych zmagań.
4) Bądź dumny, żeś spadkobiercą walki o sławę trójzębu Włodzimierza (herb „państwowy" Ukraińców).
5) Pomścisz śmierć wielkich rycerzy —
(Gontów, Żeleźniaków, Biłasów i Danyłyszynów).
6) NIE ZAWAHAJ SIĘ POPEŁNIĆ NAJWIĘKSZEJ ZBRODNI, GDY TEGO WYMAGA SPRAWA.
7) O sprawie nie mów z tym, z kim można, lecz z tym, z kim należy.
8) Ani prośba, ani groźba, ani tortury, ani śmierć nie zmuszą cię wyznać i zdradzić twoich tajemnic.
9) Nienawiścią i podstępem będziesz witał wrogów naszego narodu.
10) Będziesz dążył do rozszerzenia granic i bogactwa Ukrainy drogą przyniewalania obcych.

Oto z jakiej szkoły wychodzą późniejsi mordercy polskich policjantów, ministrów i mężów stanu, podpalacze zbóż i majątków polskich, zamachowcy i rabusie, szerzący niepokój i zamęt na kresach południowo-wschodnich.

Dodajmy do tego jeden tylko wniosek, do którego dochodzi prof. Eugeniusz Romer w swej wstrząsającej publikacji p. t. „Polski stan posiadania na południowym wschodzie Rzeczypospolitej", a który brzmi: „Wywłaszczenie Polaków w Państwie Polskim dokonuje się w ośmiokrotnym tempie pracy pruskiej Komisji Kolonizacyjnej" (patrz str. 27), a otrzymamy obraz, od którego robi się ciemno w oczach.

Co do MNIEJSZOŚCI BIAŁORUSKIEJ, to należy zaznaczyć, że możemy sobie pogratulować tego nieśmiałego jeszcze w tej chwili owocu troskliwej hodowli naszych rozmaitych „znawców" urzędowych. Jeszcze kilka lat, a wyhodujemy sobie silną mniejszość białoruską.

MNIEJSZOŚĆ ŻYDOWSKA stanowi jak już zaznaczyliśmy swoistą grupę. Z państwowego i narodowego punktu widzenia własnego nie mają nic do stracenia, a wiele mogą zdobyć. Żydzi są w każdym obcym organizmie narodowym grupą rozkładową. Gdzie żyd, tam anarchia lub komunizm. Żydzi są antytezą bezpieczeństwa Państwa i jego obronności.

Przechodzimy z kolei do trzeciego członu naszych rozważań. Pierwszy człon to bezpieczeństwo Państwa w teoretycznym ujęciu, drugi to bezpieczeństwo w świetle praktyki mniejszościowej — jako trzeci człon pozostaje nam wyciągnięcie wniosków z tej kłopotliwej konfrontacji.

JAK WŁAŚCIWIE TRAKTOWAĆ TE NASZE MNIEJSZOŚCI NARODOWE?

W publicystyce oraz wśród urzędowej „góry" brak jasnego określenia naszego stanowiska do mniejszości — jedni chcą je traktować jako grupy mniejszości narodowościowych, drudzy chcą w nich widzieć narody Rzeczypospolitej. Opowiadamy się z całą stanowczością przeciw tej drugiej koncepcji. W POLSCE JEST MIEJSCE TYLKO NA JEDEN NARÓD PAŃSTWOWY — POLSKI — interesy innych grup narodowościowych muszą być podporządkowane interesom narodu państwowego bezwzględnie i bezapelacyjnie. Nie ma miejsca w Polsce dla żadnej grupy narodowościowej, która chciała by występować jako kontrahent narodu polskiego.

Silna ręka, czy umizgi polityczne — brzmi dalsze pytanie. — Odpowiadamy — tylko silna ręka, powodująca się troską o spoistość Państwa i mająca na oku troskę o bezpieczeństwo Państwa. Mogło by się komuś zdawać, że przez silną rękę w stosunku do mniejszości, chcemy rozumieć ich wynarodowienie.

Nie. I jeszcze raz, nie! Silna ręka, to asymilacja państwowa, a nie narodowa. Silna ręka przyciąga wszystkich mieszkańców jednego Państwa do wspólnego utrzymywania w tym Państwie porządku, do wspólnego łatania dziur, oraz dźwigania belek i cegieł dla budowania i umacniania gmachu państwowego. Asymilacja mniejszości przez państwo objawia się w ich szczerej i czynnej lojalności, bo miłości z tej strony nam Polakom, jako narodowi państwowemu, nie potrzeba. Sami jesteśmy dość silni i sami damy sobie radę.

Jak za tym należy rozumieć tolerancję względem mniejszości narodowych?

Otóż w żadnym razie nie tak szeroko, jak się dotychczas to pojęcie interpretuje. Otrzymaliśmy w spadku po królu Zygmuncie Auguście wspaniały testament, zawarty w słowach: „Nie jestem królem waszych sumień". To zdanie wyznacza granice tolerancji — w dziedzinie kulturalnej i wyznaniowej możemy sobie pozwolić na danie mniejszościom zupełnej swobody. Nie ma natomiast miejsca na tolerancję na odcinku gospodarczym i politycznym. Tutaj głowy wszystkich mniejszości muszą być zwrócone na Warszawę i tylko na Warszawę, a nie na Berlin, czy Kowno, względnie Kijów i Pragę, jak się to dzieje dotychczas. Wszelka tolerancja na tych odcinkach jest niczym innym jak mazgajstwem i niepoczytalną ustępliwością. Co innego jeśli idzie o tolerancję kulturalną i wyznaniową, gdyż ta tolerancja prowadzi do asymilacji państwowej obcych żywiołów i w wyniku jej umiejętnego stosowania winno dojść do tego, byśmy bezpieczeństwa wzdłuż naszych granic nie potrzebowali opierać tylko na bagnetach.

Nie ma wolności bez mienia

Tytuł jak i treść artykułu zaczerpnięte są z książki Wincentego Lutosławskiego p. t. „Jak rośnie dobrobyt".

Celem artykułu jest logiczne wyprowadzenie wniosku społeczeństwa kapitalistycznego, co do szerzących się ciągle zagadnień ustroju komunistycznego.

Jeśli ludzie miłują wolność osobistą, to muszą cenić prawo własności jako najpewniejszą gwarancję tej wolności. Tylko posiadając mienie i mogąc nim w zupełności rozporządzać, człowiek czuje się wolnym.

Walka o byt, troska i niepewność, drobiazgowa oszczędność i ciągłe odmawianie sobie tego, czego pragniemy — to są wszystko przygnębiające ograniczenia wolności.

Człowiek może oddać się wyższym ideałom dopiero gdy ma byt materialny zapewniony.

To zapewnienie bytu czyli beztroska, bywa dwojakiego rodzaju. Albo ktoś, mając znaczne środki, opiera swe poczucie bezpieczeństwa na ich posiadaniu, albo śmiało wydaje co ma, ufając, że jakoś to będzie, bo wierzy w wyższą opiekę nad sobą.

Jedni przy znacznych dochodach ciągle się obawiają ich utracenia, inni zaś, nic nie mając, ufają, że im nie zbraknie i nie zawodzą się. Ale w obu wypadkach, zawsze prawo własności osobistej jest koniecznym warunkiem swobody ruchów.

Mogą mieć bardzo mało zaledwie na dzień dzisiejszy, ale, bym mógł ten dzień spędzić jak mi się podoba, muszę w pełni i bez zastrzeżeń rozporządzać tym co mam.

W komunistycznym ustroju wszyscy są niewolnikami kliki despotów, którzy sami nie są wolni, gdyż są niewolnikami łańcuchów, jakimi innych spętali. Jeśli ktoś nawet żyje z jałmużny, to korzysta z prawa własności, bo na to, by go inni obdarzali, sami muszą coś posiadać i mieć swobodę rozporządzenia swą własnością. A żebrak, gdy jałmużnę otrzyma, staje się posiadającym i może datku użyć jak chce.

W ten sposób prawo własności jest najistotniejszą podstawą wolności osobistej.

Przykład ograniczenia prawa własności w historycznym rozwoju ludzkości stanowi zniesienie niewolnictwa, czyli zaniechanie uważania ludzi w pewnych wypadkach za własność innych ludzi.

Własność niezawsze przynosi jakiś dochód. Np. cenny klejnot, choćby miał znaczną wartość, nic nie przynosi właścicielowi, o ile się ktoś nie zdobędzie na pobieranie opłaty za pokazywanie. Nieuprawiana ziemia nie da plonu, a także fabryka nieczynna jest własnością, której wartość powoli się zmniejsza i zysków nie daje.

Jednak przeważnie mienie daje dochody i wtedy nazywa się kapitałem. Lecz pojęcie kapitału jest szersze i obejmuje nie tylko przynoszące dochody przedmioty materialne. Także uzdolnienie i wykształcenie stanowi kapitał, podobnie jak charakter i wychowanie, zdrowie i uroda, stanowisko i zawód. Wszystkie te cechy osobowości bywają źródłem dochodów na równi z mieniem.

Kapitałem nazywamy wszystko to, co w dodatku do pracy daje dochody i przez to wyzwala człowieka od konieczności pracy, więc daje mu pożądaną wolność, którą on może wyzyskać albo dla swej zabawy, albo dla jakiejś pracy dobrowolnej, albo dla twórczości ducha.

Ta ostatnia możliwość jest społecznie najważniejszą, gdyż od niej zależą najistotniejsze wartości życia. Główne formy kapitału nie mogą istnieć inaczej jak w wolnych jednostkach, jako cechy osobowości.

Mienie może być także społecznym, a nie tylko indywidualnym. W każdym państwie cywilizowanym istnieją przedmioty, które nie są własnością prywatną, lecz publiczną, jak drogi, gmachy, ogrody, muzea, biblioteki. O ile jakaś cywilizacja spokojnie rozkwita, ilość takich przedmiotów rośnie i służą one do użytku powszechnego.

Lecz ta własność publiczna, choć daje tym, co z niej korzystają, pewne zadowolenie, nie może nigdy zastąpić w zupełności własności prywatnej pod względem jej doniosłości, jako warunku osobistej swobody twórczości.

Własność publiczna ułatwia życie jednostkom, ale nie wyzwala nikogo z zależności społecznej, która jest przeszkodą dla indywidualnej twórczości. Tego dokonać może tylko posiadanie przez jednostkę takiego mienia, którym ona może rozporządzać bezwzględnie, w zupełnej niezależności od otoczenia i nawet od społeczeństwa.

Istnienie kapitału, jako źródła dochodów, ma tym większe znaczenie dla stosunków ludzkich, im większa nierówność mienia zachodzi między ludźmi. Gdy w naszym otoczeniu są ludzie, wyróżniający się stopniem i zakresem swobody, jaką im daje bogactwo, to istnienie ich jest dla innych dowodem, że los swój mogą polepszyć, a zatem zachętą do wysiłków w tym kierunku.

W obecnym stanie ludzkości równy podział mienia oznaczałby powszechną nędzę i zależność.

Stosunek każdej jednostki do bogatszych z jednej strony, a do uboższych z innej strony uświadamia nam wartość mienia i zachęca do umiejętnego korzystania z mienia.

Mienie nie może być celem życia, ale środkiem potrzebnym w dążeniu do najwyższych celów, gdyż często takie dążenia bywają hamowane i utrudniane przez brak środków. Lekceważenie mienia jest bezmyślnością nie mniejszą niż przecenianie mienia lub uważanie środka za cel.

Ubóstwo, nawet zakonne, prowadzi do żebractwa, więc, wyrzekając się własnego mienia, bywamy doprowadzani do wyzyskiwania cudzego. Daleko trudniej jest umiejętnie korzystać z mienia, niż wyrzekać się wszelkiej troski o mienie własne, korzystając z zapobiegliwości cudzej. Gdyby nikt nie dbał o mienie, zapanowałaby powszechna nędza.

Właściwy użytek z mienia polega na tym, żeby postarać się o największą wydajność warsztatów produkcji: przez umiejętną administrację, zastosowanie trafnych pomysłów wytwórczych i osiągnięcie zgody i karności między wszystkimi pracownikami, przyczyniającymi się do pomyślnego gospodarstwa.

Dochody z kapitału mogą być użyte w sposób, który przyspiesza osiągnięcie dobrobytu powszechnego lub w sposób, który je opóźnia. Jeśli ktoś posiadane środki używa na bezmyślny zbytek, na produkcję przedmiotów szkodliwych, na zadowolenie próżności i ambicji, czyni zły użytek ze swych bogactw

i opóźnia dobrobyt powszechny.

Jeśli ktoś kapitał i dochody z kapitału swego używa na wzmożenie produkcji pożytecznej w swoim kraju, to choćby najwięcej mnożył swe bogactwa i sam w ten sposób zdobywał najdalej idącą swobodę, z czasem działalnością swoją przyspieszy podniesienie dobrobytu ogólnego i zwiększonej wolności czynu dla całego społeczeństwa.

Nowe prądy wychowania fizycznego w Anglii

W Anglii został założony komitet składający się z 31 członków, który ma za zadanie układanie programu fizycznego przysposobienia ludności.

Całokształt wychowania fizycznego oraz sprawy wypoczynku nabrały w ostatnich czasach w Anglii zupełnie nowego znaczenia. Wyjaśnienia sfer rządowych nadały temu zagadnieniu wyjątkowo dużą wagę i zagwarantowały mu oficjalnie poparcie rządu angielskiego.

Utworzenie Narodowego Komitetu Doradczego do spraw wychowania fizycznego oraz oddanie mu do dyspozycji 2 milionów funtów szterlingów na zrealizowanie tych planów było na warunki angielskie faktem niemal rewolucyjnym.

Byłoby przedwczesnym wypowiadanie się na temat, w jaki sposób Narodowy Komitet Doradczy będzie przeprowadzał swe zadania. Wydaje mi się jednak, że bez wątpienia jedną z najważniejszych prac, do której zabierze się on niezwłocznie, będzie założenie jednego lub kilku instytutów w celu nauczania i przygotowania instruktorów sportów i gimnastyki. Odpowiednio wykwalifikowani kierownicy muszą przecież posiadać odpowiadające ich zadaniom przygotowanie oraz pewność, że po ukończeniu swego zawodowego wykształcenia, znajdą odpowiednie zatrudnienie dla swej specjalności.

W przeciwieństwie do krajów na kontynencie europejskim, które wybudowały w większych miastach duże stadiony dla masowych ćwiczeń fizycznych, będą w Anglii prawdopodobnie trzymali się systemu, polegającego na tym, że dla każdego rodzaju sportu zostanie budowany szereg niewielkich boisk i terenów, a oprócz tego możliwie duża ilość zakrytych hal oraz pływalń. Należy tutaj podkreślić, że cały ten ruch w Anglii nie posiada charakteru przymusowego i że celem Anglików będzie utrzymać go w tym charakterze.

Uważam za słuszne nadmienić, że Międzynarodowy Kongres Wywczasów i Wakacji w Hamburgu w 1936 roku, pokazał Anglikom jak te sprawy są rozwinięte w Niemczech i jakie rezultaty osiągnięto w dziedzinie wychowania fizycznego (mimo wrodzonej niechęci Anglików do naśladowania innnych narodowości — zmusił zainteresowane sfery angielskie, do postawienia sprawności fizycznej tak, aby zapewnić setkom i tysiącom młodych ludzi radość i zdrowie).

Anglicy mówią o sobie, że są ojcami i kierownikami ducha sportowego w zapasach i zawodach wszelkich sportów. W ostatnich czasach czysto umysłowa strona wychowania przeważyła — strona fizyczna została zredukowana do nieobowiązkowych dodatkowych ćwiczeń obok innych zajęć szkolnych. Anglicy mówią: Jeżeli chcemy dzisiejszą młodzież pozyskać dla sportu, to musimy dać jej go w formie pociągającej rozrywki.

Jak już mówiłem, naród angielski obstaje przy swym prawie własnej decyzji, jak ma on spędzać swój wolny czas. Przymus lub rozkaz, nie może być stosowany na terenie Anglii.

W związku z tym wychowanie w duchu umiejętnego korzystania z wolnego czasu jest rzeczą najważniejszą; dalej już idzie o pokazanie, jak go spędzić.

Poznanie jest podstawą wszelkiej twórczości, a więc w pierwszej linii idzie wychowawca. Szkoła jest miejscem, gdzie rozciąga się opieka nad zmysłem i gdzie kształci się go w kierunku wykonania pracy twórczej. Zwyczaje nabyte podczas młodzieńczych lat, stają się drugą naturą ludzką.

Szkoła więc musi wypełnić swe zadanie!

Organizacja zużycia wolnego czasu i przygotowania do tego odpowiednich warunków technicznych odpowiada zwykle odczuwanej potrzebie. W związku z tym należy podkreślić jeden charakterystyczny rys angielskiego społeczeństwa, a mianowicie gotowość, z jaką poddaje się ono prawom stworzonym przez pewną dobrowolną organizację społeczną. Natomiast jeżeli jakaś korporacja przekroczy granice możliwości, powstaje zaraz silny protest — ustępliwość w tych rzeczach odpowiada bardziej naszemu charakterowi i naszej tradycji.

Wszędzie, gdzie to jest możliwe, zaprowadza się system ćwiczeń fizycznych w formie możliwie przyjemnej. Aby uniknąć monotonnych ćwiczeń, wprowadza się współzawodnictwo, a w ćwiczeniach dla dzieci wprowadza się muzykę z płyt gramofonowych.

Tak jest w Anglii, w kraju macierzystym różnych sportów.

Uznając całkowicie ważność zmian poczynionych w Anglii w wychowaniu fizycznym, sądzę, że i u nas przydałyby się zmiany w kierunku wyrównania wykształcenia fizycznego z umysłowym, gdyż inaczej naród nie będzie w stanie osiągnąć wysokiego poziomu sprawności.

Trzeba mieć silną wolę i pewność siebie, a przyszłość jaśniejszą będzie, niż smutne nieraz „dzisiaj".

Marszałek J. Piłsudski



NOWY AKADEMIK LITERATURY — KORNEL MAKUSZYŃSKI

Kornel Makuszyński urodził się 9 stycznia 1884 r. w Stryju. Młodość spędza we Lwowie, gdzie po studiach na uniwersytecie Jana Kazimierza, wcześnie — bo już w r. 1907 wydaje pierwszą swoją książkę, tak, że właśnie w roku bieżącym przypada trzydziestolecie jego działalności pisarskiej.

Czas dłuższy spędza w Paryżu, we Włoszech i w Anglii. Do czasu wojny jest krytykiem teatralnym „Słowa Polskiego". Cztery lata pobytu na przymusowej emigracji w Kijowie odznaczają się wybitną jego działalnością literacko-społeczną. Zajmuje tam stanowisko kierownika literackiego teatru Polskiego i jest prezesem Tow. Literatów i Dziennikarzy. Po powrocie do Warszawy obejmuje stanowisko redaktora literackiego pisma „Rzeczpospolita" i jest w nim krytykiem teatralnym. W r. 1920 jako żołnierz-ochotnik delegowany do działu propagandy armii tworzy słynne „Piosenki żołnierskie", w niezliczonych ilościach egzemplarzy rozrzucane na froncie. Muzykę do nich dorobił St. Niewiadomski. Obecnie jest stałym felietonistą „Kuriera Warszawskiego".



Odznaczony w r. 1926 najwyższą nagrodą literacką: nagrodą państwową, posiada następujące odznaczenia: jest oficerem orderu „Polonia Restituta", kawalerem Legii honorowej, komandorem Korony włoskiej, komandorem Korony rumuńskiej. Jest poza tym członkiem honorowym Pol. Tow. Literatów i Dziennikarzy, obywatelem honorowym m. Zakopanego, członkiem honorowym „Związku górali", „Wisły" i wielu innych towarzystw.

Napisał następujące książki: „Połów gwiazd", „Rzeczy wesołe", „Romantyczne historie", „Dziwne powieści::, „Dusze z papieru", „Zabawa w szczęście", „Awantury arabskie", „Narodziny serca", „Słońce w herbie", „Straszliwe przygody", „Perły i wieprze", „Po mlecznej drodze", „Pieśń o ojczyźnie", „Bezgrzeszne lata", „Piosenki żołnierskie", „Moje listy", „Piąte przez dziesiąte", „Najweselsze opowiadania", „Ze środy na piątek", „Wiersze zebrane", „Człowiek znaleziony w nocy", „Radosne i smutne", „Śpiewający diabeł", „Wycinanki", „Ponure igraszki", „Bardzo dziwne bajki", „Przyjaciel wesołego diabła", „O dwóch takich co ukradli księżyc", „Panna z mokrą głową", „Skrzydlaty chłopiec", „Wielka brama", „Wyprawa pod psem", „Awantura o Basię", „Złamany miecz" i wiele innych. Niektóre z tych książek tłómaczone są na kilka języków.

POLSKA WYPRAWA NA GRENLANDIĘ

Z Kopenhagi odpłynęła w kierunku Grenlandii polska ekspedycja naukowa pod kierunkiem prof. Aleksandra Kosiby. Ekspedycja rozbije na lodzie grenlandzkim obóz i w ciągu kilku miesięcy będzie prowadzić wszechstronne badania naukowe tej mało znanej części kontynentu. Zdjęcie nasze przedstawia ekspedycję polską z prof. Kosibą pośrodku przed odjazdem na pokładzie statku „Disko" z Kopenhagi.



POROZUMIENIE POLSKO-NIEMIECKIE W SPRAWIE ŚLĄSKA

W ostatnich dniach ukończone zostały rokowania prowadzone w Warszawie między delegacją polską i niemiecką w sprawach socjalnych związanych z wygaśnięciem górnośląskiej konwencji genewskiej.

W wyniku rokowań — podpisano protokół ustalający — które artykuły powyższej konwencji podzieliły w sposób ostateczny zobowiązania z dziedziny ubezpieczeń społecznych pomiędzy Polskę a Niemcy. Równocześnie usunięto wszystkie rozbieżności zapatrywań, związane z wykładnią w tym zakresie konwencji genewskiej.

Poza tym ustalono wstępne zasady umowy, która ma być zawarta między Polską i Niemcami w sprawie zaliczania okresów pracy przebytych w jednym państwie na prawa do zasiłków z tytułu bezrobocia w państwie drugim.

KATASTROFALNE OBSUNIĘCIE SIĘ GÓRY NA POMORZU

We wsi Kozielec (pow. świecki) obsunęła się nad Wisłą 70-metrowej wysokości piaszczysta góra, grzebiąc pięć osób.

U stóp góry stał domek, należący do zarządu dróg wodnych w Tczewie.

W domku mieszkał strażnik rzeczny Adam Bojanowski z żoną i czworgiem dzieci.

Katastrofa wydarzyła się o godzinie 11 w nocy z poniedziałku na wtorek 31 maja na 1 czerwca.

Rozległ się ogłuszający huk i zwały ziemi, szerokości około 120 metrów, runęły na dom.

Pod naporem zwałów ziemi pękły wiązania dachu i ściany domu, grzebiąc rodzinę nieszczęśliwego strażnika. Ziemia zerwała dach ze strychem, odrzucając go na odległość kilkudziesięciu metrów.

Bojanowski spał na strychu i temu zawdzięcza cudowne niemal ocalenie, gdyż odrzucony został razem z dachem.

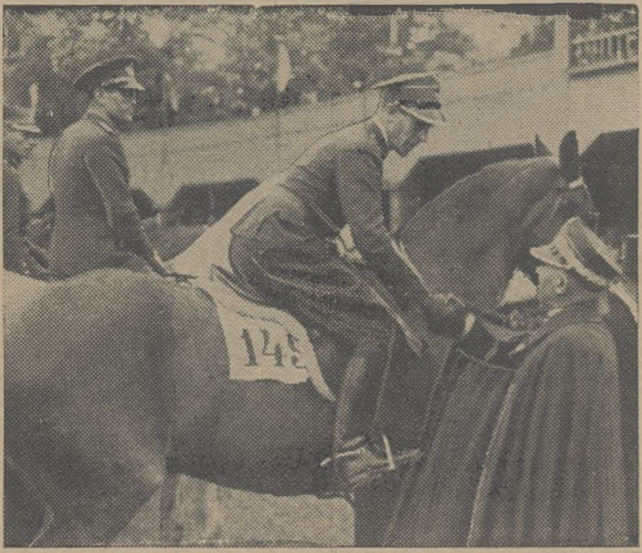
Ochłonąwszy z przerażenia pobiegł do Kozielec i zaalarmował straż pożarną.

Przyczyną katastrofy było podmycie góry przez spiętrzone wody Wisły, w czasie tegorocznego spływu lodów. Wytworzył się wówczas na Wiśle pod Świeciem potężny zator.

Nie bez wpływu był również fakt, że na górze, o piaszczystym podglebiu rosły drzewa liściaste, których korzenie spowodowały rozluźnienie spoistości podłoża.

POLAK ZWYCIĘZCĄ KONKURSU ARMII POLSKIEJ.

W ramach X Międzynarodowych Zawodów Konnych, odbywających się w Łazienkach, został rozegrany konkurs Armii Polskiej Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Konkurs ten zaszczycił swą obecnością Marszałek Śmigły-Rydz. W wyniku konkursu I-e miejsce zdobył por. Komorowski na Zbóju, otrzymując dodatkowo nagrodę honorową Marszałka Śmigłego-Rydza, II miejsce zajął por. Apostol (Rumunia), III — por. Pencis (Łotwa).



Na zdjęciu moment składania życzeń przez Pana Marszałka por. Komorowskiemu.

O HISTORYCZNYCH WĄWOZACH NA POMORZU

Z Wejherowa donoszą: koło jeziora Dobrego, jednej z najpiękniejszych okolic najbliższego zaplecza wybrzeża, znajdują się historyczne wąwozy święcimskie, gdzie dn. 17 września 1472 r. rozegrana została jedna z najważniejszych w dziejach Pomorza bitwa. Bitwę tę stoczył Piotr Dunin, stojący na czele wojsk Kazimierza Jagiellończyka z pięciotysięczną armią krzyżacką pod wodzą komtura Fritza von Ravenecke. Po parogodzinnych zmaganiach wojska krzyżackie zostały rozgromione, pozostawiając przeszło 2000 zabitych na polu walki. Padł również komtur von Ravenecke, a ciało jego zostało pochowane w kościele w Żarnowcu, gdzie do dziś przed ołtarzem widnieje płyta nagrobkowa. Wynik tej bitwy zadecydował o powrocie Pomorza do Polski. Dziś wąwozy święcimskie i Jezioro Dobre, dzięki swojemu urokowi ciszy i przepięknemu krajobrazowi stanowią miejsce wycieczek, a nie rzadko można zobaczyć namiot samotnie obozujących „campingowców".

„SANOK", „POMORZE" I „LWÓW" NA PIERWSZYCH MIEJSCACH W ZAWODACH BALONOWYCH W TORUNIU

Komisja sportowa ustaliła kolejność miejsc, zdobytych przez uczestników zawodów balonowych o puchar płk. Wańkowicza.

Tymczasowe obliczenia wykazują, że pierwsze miejsca zdobyli pp.: Koblański (Kl. Balonowy Mościce) na balonie „Sanok", kpt. Mensch (Toruń na balonie „Pomorze") i Pietraszewski (Toruń na balonie „Lwów").

Wymienieni trzej zawodnicy będą pomocnikami pilotów w zawodach o puchar Gordon-Bennetta. Ostateczna kwalifikacja z zawodów niedzielnych ustalona będzie przez specjalną komisję w składzie pp.: kpt. Hynek, kpt. Burzyński i delegat Klubu Balonowego z Mościc.

ZA 25 LAT BĘDĄ DROŻSZE

Filateliści wiedeńscy zakupili za ok. 100.000 szylingów znaczków pocztowych, wydanych w Anglii z okazji koronacji, licząc na to, że w dniu srebrnego jubileuszu króla Jerzego VI kurs tych znaczków podniesie się 10-krotnie, jak to było z okazji jubileuszu króla Jerzego V-go.

OSTATNI Z „MOHIKANÓW" w AFRYCE

Południowa Afryka posiada również swe szczątkowe plemię, znane pod nazwą Kalahari-Buszmanów.

Niedawno zjawiła się u przedstawicieli rządu w Kapsztadzie delegacja, złożona z 53 członków tego plemienia z prośbą o założenie rezerwatu, gdzie mogłoby ono spokojnie dokończyć swego żywota.

Kalaharowie stanowili ongiś prastarą ludność Południowej Afryki, zamieszkując głównie okolice Przylądka Dobrej Nadziei. Z chwilą wzmożenia się ruchu kolonizacyjnego Europejczyków, schroniły się plemiona Buszmanów w pustyni Kalahari. Obecnie cała ich ludność nie przekracza 150 głów, zachowawszy po dziś dzień swoją prastarą kulturę afrykańską. Ten prymitywny naród odznacza się dobrodusznością i do ostatnich czasów pędził żywot pasterski. Kataklizmy żywiołowe i choroby zdziesiątkowały plemię.

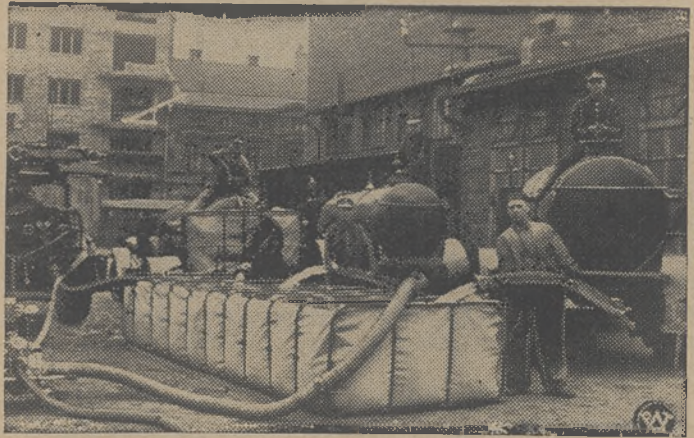
Rząd południowej Afryki zajął się tą sprawą i zechce prawdopodobnie w celach etnograficznych przedsięwziąć środki zapobiegawcze dla zachowania tych ostatnich „afrykańskich Mohikanów".

PO 8 LATACH ODZYSKAŁ WZROK.

RADOSNE PRZEBUDZENIE SIĘ STARUSZKA

W tych dniach odzyskał nagle wzrok 82-letni starzec Augustyn Wróbel z ul. Jeziornej w Kartuzach, który w roku 1929 chorował na oczy i od tego czasu zaniewidział. Dnia 24 maja udał się W. jak zwykle na spoczynek i gdy się rano obudził, stwierdził z radością, że przejrzał. Od dnia tego wzrok poprawia się i jest nadzieja, że będzie widział dobrze. Niezwykły wypadek odzyskania wzroku po 8 latach wywołał w mieście wielkie wrażenie.

POŻYTECZNY WYNALAZEK OCHOTNICZEJ STRAŻY OGNIOWEJ W ŁODZI



Łódzka Ochotnicza Straż Ogniowa, która w roku bieżącym obchodzi 60-lecie swego istnienia, ma specjalnie utrudnione zadanie podczas walki z ogniem, wobec braku wodociągów i konieczności dowożenia na miejsce pożarów wody, w specjalnych beczko-wozach. Dotychczas akcja straży była często specjalnie utrudniona, wobec konieczności dowożenia jej z dużych odległości.

Obecnie zastosowano b. pomysłowy, składany basen brezentowy, pomysłu komendanta Łódzkiej S. O. O. insp. Kowalczyka, pozwalający w ciągu jednej minuty przelać do niego zawartość beczko-wozu, który po wypróżnieniu go odjeżdża po nowy zapas wody.

Zbiornik ten może oddać kolosalne usługi w mieście fabrycznym, które posiada największą ilość pożarów w ciągu roku i największą sumę strat poczynionych przez straszliwy żywioł.

Na zdjęciu naszym pomysłowy basen brezentowy.

L. O. P. P.

Młodzież na spadochrony!



Wieża skoków spadochronowych w Kielcach, wybudowana przez miejscowy okręg L. O. P. P.

Oto hasło rzucone dziś przez L. O. P. P. Hasło to zrealizowane już przez państwa ościenne i u nas zaczyna rozbrzmiewać rozgłośnym echem, a garną się do niego setki, tysiące młodzieży. Cóż to za nowy sport, który się tak niespodziewanie rozwija? Jaka jest jego istota i znaczenie?

Spadochron obecnie przestał być już tylko ostatnią deską ratunku dla lotników, ratujących się od katastrofy rozbicia się. Zastosowanie jego bywa coraz szersze, gdyż prócz zastosowania taktycznego dla obrony kraju, posiada cenne walory wychowawcze, jest doskonałą szkołą silnych charakterów, wyrabia męstwo, zimną krew, zdolność do ryzyka i szybką orientację, tak że choćby już tylko z tych względów należy uznać potrzebę jak najszerszego jego rozwoju.

Rozwój sportu spadochronowego u nas datuje się od roku 1936. W miesiącu listopadzie ubiegłego roku zorganizowany został w Warszawie kurs instruktorów, przeprowadzone zostały skoki z wieży, balonu i samolotu. Z wieży przyjemna zabawka — lecz z balonu i samolotu to już coś poważniejszego — coś co działa na nerwy. Dla przyzwyczajenia się do wysokości wywindowano nas przed skokiem na 700 m. Wrażenie: piękny widok, daleki horyzont, cisza i spokój, tylko ziemia szara — martwa. Następne „windowanie" balonem już w komplecie spadochronowym. „Słodki ciężar" — ilu lotnikom uratował życie — ilu uratował w chwili niebezpiecznej, lecz teraz nic mi nie grozi — mógłbym swobodnie wylądować, wracając w koszu na ziemię — lecz mam skakać — skakać dla przyjemności. Wychodzę z kosza — staję na deseczce umocowanej po stronie zewnętrznej — spadochron sprawdzony, uprząż, szelki też, ręka prawa trzyma uchwyt „Bowdera", lewa trzyma się burty i kosza — cisza — właśnie ta cisza — spoglądam w dół — niewyraźne, ciemne plamy na piaskach Jabłonny, rozpoznaję, to dźwigarka, do której liną stalową uczepiony jest balon, przy nim, plama żywa — to koledzy, kursanci. Pan major wysuwa z kosza jakieś chorągiewki, białą, czerwoną, jakieś znaki umówione. Słyszę spokojny głos pana majora, głos który „dzwonił" w uszach przez kilka dni. „Gotów?" — gotowym! hop! uczułem lekkie uderzenie w lewe ramie — tułów przechylony do przodu traci równowagę — lekkie odbicie się i lecę. Czuję zwiększającą się szybkość, tułów przekręca się pionowo głową w dół — energicznym ruchem wyciągam rączkę spadochronu — jeszcze kilka chwil — silne szarpnięcie za pasy siedzeniowe, wstrząs i spadochron otwarty. Lekki wietrzyk nim buja —staram się przyjąć najwygodniejszą pozycję w uprzęży — ziemia się zbliża — nie długo koniec przyjemnej jazdy napowietrznej — wysuwam nogi z lekka naprzód w kierunku lądowania — delikatne uderzenie i siedzę na ziemi. Minęło naprężenie nerwów. Przekonałem się, że skok jest wielką przyjemnością, której nic nie zastąpi. W kolejności skaczą koledzy. Widać u każdego z nich napięcie nerwów, lecz to jedynie przy pierwszym skoku. Po skokach z balonu transportują nas do Warszawy na Okęcie, celem odbycia skoków z samolotów. Do kabiny wchodzi nas od razu 8-miu kursantów, coś w rodzaju małego desantu. Przed tym badania lekarskie, sprawdzenie spadochronów i tym podobne czynności. Prócz załogi samolotu i kursantów „zabiera" się z nami lekarz — bada tętno i stan podenerwowania. Maszyna osiąga 700 m, stajemy w „przejściu" samolotu przy drzwiach. Pilot przymyka gaz. Staję w kolejce jako 3-ci. Nasz opiekun p. mjr inż. Stanisław Mazurek spogląda w dół — tak, jest lotnisko, hop — hop! i moja kolej, hop! Czuję szybkość opadania. Ciało zaczyna kręcić młynka, świat się zlewa, nic nie widać, wyciągam linkę spadochronu i czekam — czekam zdaje się wieczność całą, lecz szarpnięcie — nogi — ręce — wszystko ucieka w innym kierunku. Tułów przybiera postawę pionową — spadochron otwarty, zbliżam się do ziemi. W odległości 10 m kołysze się jakiś kolega, lecę 5 m obok komina P. S. Ląduję — jeden wywrót, drugi, spadochron porywa wiatr, zaczyna mnie wlec — ściągam kilka linek spadochronu i „gaszę" go. Kurs ukończony, wręczenie dyplomu przez p. Generała Berbeckiego i jazda do Okręgów L. O. P. P. szkolić innych. A więc przyjemności i wrażeń dużo. Wszyscy na spadochrony!

Kronika Organizacyjna

Z życia strzelców

Święto W. F. i P. W. w Grudziądzu

Niedzielne pokazy, urządzone na boisku miejskim w ramach święta w. f. i p. w. wystawione w doskonałym programie i wykonaniu, cieszyły się olbrzymią frekwencją publiczności i stwierdziły, że sprawa wyszkolenia sportowo-wojskowego młodego pokolenia budzi wśród społeczeństwa polskiego naprawdę żywy oddźwięk i zainteresowanie. Program niedzielny rozpoczął się mszą świętą, odprawioną w kościele garnizonowym, na którą członkowie P. W. i Z. S. udali się w zwartych kolumnach. O godzinie 15-ej na boisku miejskim nastąpiła zbiórka wszystkich organizacji w. f. i p. w. oraz szkół gdzie nastąpił raport, przemówienie Pana Prezydenta Włodka i uroczyste podniesienie flagi. Defiladę organizacji, entuzjastycznie przyjmowaną przez widzów, odebrał Prezydent Włodek, przewodniczący Kom. W. F. i P. W. w asyście p. płk. Oziewicza, reprezentanta wojska i p. kpt. Praskiego, Komendanta P. W. Po tym nastąpiły przewidziane programem popisy i pokazy gier, jak: szczypiorniak, koszykówka, siatkówka i t. p. Ogromnym powodzeniem cieszyły się rytmiczne ćwiczenia sokolic, pląsy taneczne uczenic Szkoły im. Działyńskich, oraz pokazy zapaśnicze sekcji Z. S. i zaprawa bokserska. W zawodach lekko-atletycznych dużą sprawność wykazali uczniowie szkół średnich, uzyskując dobre wyniki tak w skokach jak w biegach. Po części popisów W. F. wystąpiły organizacje P. W., które zademonstrowały wspaniały pokaz bitwy, a właściwie całego okresu walki od chwili wkroczenia wojsk na „Niczyj" teren aż do jego zdobycia. Włościwa część bitwy, toczącej się wśród ogłuszającego huku petard, strzałów z karabinów ręcznych i maszynowych, wśród zasłon dymnych poprzez całe boisko, aż do chwili zdobycia płonącej wioski. Pokaz ten wywarł na widzach olbrzymie wrażenie, a wyjaśnianie jej fachowych fragmentów (jak: oskrzydlanie, kontr-ataki i t. p.) przez pana por. Poterackiego za pomocą megafonu — spełniło doskonale swe propagandowo-wyszkoleniowe znaczenie, nawet dla całkowitych laików. Pokaz bitwy był bezwzględnie z całego programu najefektowniejszy. W międzyczasie odbyły się zawody K. P. W. w układaniu kolejowego przęsła i wielobój wojskowy, w którym zwyciężył Związek Rezerwistów, oraz drużynowy bieg na przełaj, zakończony zdobyciem pucharu Pana Prezydenta przez drużynę W. K. S. Około godziny 19-ej nastąpiło rozdanie nagród oraz zakończenie. Porządek na boisku utrzymywali członkowie Z. S., wywiązując się ze swego trudnego zadania, bez zarzutu.

Ognisko Strzeleckie w Grudziądzu

W dniu 29 maja w ramach święta w. f. i p. w. o godz. 21, na Wybrzeżu im. Gen. Orlicz-Dreszera w Grudziądzu, odbyło się „Ognisko", jako końcowa część programu na ten dzień. Widowisko mimo niesprzyjających warunków należy uważać za udane, co jest niewątpliwie zasługą p. Kreftówny, organizatorki całości. Program był b. obszerny i urozmaicony, toteż nic dziwnego, że rzęsiście sypały się brawa. Conferencierkę prowadził p. prof. Malanowski z dużym humorem. Ogromnym powodzeniem cieszył się wiersz p. t. „P. W.", napisany specjalnie na ten wieczór przez p. W. Kisielewskiego, a dedykowany Komendantowi P. W. Grudziądzkiego p. kpt. Praskiemu.

„P. W."

W zwartym szyku, z broni szczękiem, wśród głośnego śpiewu
maszeruje przyszłość Polski! Maszeruje P. W.
Maszeruje, w czyn wcielając wizję co nie zginie
i młodzieńczy sen o szabli, lancy, karabinie...
Sen o dawnych zwycięstw chwale!... o Gdańsku... Kijowie...
i o ziemiach — niegdyś naszych!... co mają wrogowie.
Marzą o tym, by Ojczyźnie złożyć z życia dary
I z powrotem na tych ziemiach wznieść polskie sztandary!
Aby z łun ich serc płonących zrodziła się zorza...
Oświetlając — wielką Polskę — od morza do morza!!
Słońce lśni na karabinach, iskrzy się na stali
Oni ku potędze dążą — groźni i wspaniali!
Biada wrogom gdy z ich krtani wyrwie się krzyk gniewu...
Kiedy runie na bagnety po Zwycięstwo — P. W.!

Ofiarność Społeczna na rzecz Obrony Narodowej

Na zew Pana Alojzego Gdańca z Nowej Karczmy, Pan Władysław Bordon doceniając rolę i znaczenie pracy na polu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Obywatelskiego młodzieży przedpoborowej P. W. złożył na dobre cele Z. S. kwotę 2,— zł (dwa złote) i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) Pana Ossowskiego Franciszka, nauczyciela z Grabowa.
2) Panią Lipską Anielę, nauczycielkę z Skrzydłowa.
3) Pana Macholę, kier. szkoły z Będomina.

Pan Czapiewski Józef z Starej Kiszewy, składa po raz drugi kwotę 5,— zł (pięć złotych) i do złożenia dalszych ofiar na cele Z. S. wzywa:

1) Pana Józefa Wołoszyka z Zamku Kiszewskiego.
2) Pana Józefa Nakielskiego z Nowych Polaszek.
3) Pana Roberta Rygwelskiego z Konarzyn.

Na ten sam cel Pan Józef Wałgoch z Grabówka na zew Pana Alojzego Gdańca z Nowej Karczmy złożył kwotę 2,— zł i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) Księdza proboszcza Kinkę z Grabowa.
2) Melanię Wiecką, nauczycielkę z Grabowa.
3) Bolesława Różańskiego, nauczyciela z Grabowskiej-Huty.

Na zew p. Wirkusa z Nowych Polaszek p. Mazur Apolinary z Nowych Polaszek złożył kwotę 3,— zł i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) Pana Pastora Müllera z Nowych Polaszek.
2) Pana Willego Müllera z Nowych Polaszek.
3) Pana Emila Zube z Nowych Polaszek.

Na zew Pana Alojzego Gdańca z Nowej Karczmy, Pan Stefan Kamiński z Łubania złożył kwotę 2,— zł (dwa złote) i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) Pana Władysława Ligmanna z Barkoczyna Nowego.
2) Pana Klemensa Kurra z Nowego Klińcza.

Na zew Pana Ferdynanda Grotha z Wysina, Pan Augustyn Gołębiewski z Wysina złożył kwotę 5,— zł (słownie pięć złotych) i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) Pana Gawina Brunona, kupca z Wysina.
2) Pana Sabisza Józefa, kupca z Wysina.
3) Pana Bałachowskiego Józefa, sołtysa z Wysina,
4) Pana Kanta Antoniego, mistrza piekarskiego z Wysina.
5) Pana Władysława Drewę, oberżystę z Wysina.

Na zew Pana Czapiewskiego Józefa z Starej Kiszewy, Pan Brandt Jan i Pan Althoff ze Starej Kiszewy złożyli kwotę 9,— zł (słownie dziewięć złotych).

Prosimy Szanownych ofiarodawców o podanie dalszych Obywateli, którym obrona Pomorza leży na sercu w myśl słów Wielkiego Marszałka „Każdy Obywatel żołnierzem, każdy żołnierz Obywatelem", celem podtrzymania łańcucha składkowego.



Członkowie Oddziału Z. S. Szubin na tle kominów Zakładów Wapiennych w Wapiennie.

Wycieczka Związku Strzeleckiego w Szubinie

Szara brać strzelecka, pamiętając o tym, że po uciążliwej pracy nastąpić musi godziwa rozrywka, korzystając z pięknych dni majowych, urządziła w niedzielę, dnia 9 maja, wycieczkę autobusami do Zakładów Wapiennych w Wapiennie. Wyjazd oddziałów żeńskiego i męskiego wraz z Zarządami nastąpił o godz. 7-ej rano. Na rynku w Barcinie powitali gości państwo dyrektorostwo Kwiatkowscy, jako gospodarze Wapienna i szczodrobliwi opiekunowie miejscowego oddziału Z. S. W Barcinie wysłuchano mszy św. udając się następnie w dalszą podróż do Wapienna. Po przywitaniu się braci strzeleckiej Wapienna i Szubina odbyło się wspólne śniadanie. Zwiedzenie Fabryki Wapna i jej kamieniołomów pozwoliło strzelcom i

strzelczyniom zapoznać się z ważną gałęzią naszej produkcji rodzimej, jaką jest produkowanie wapna, a tym samym połączyć piękne z pouczającym. Po wspólnym obiedzie, który się odbył w miłej i sympatycznej atmosferze, nastąpiła najpiękniejsza część wycieczki, a mianowicie różne rozrywki, jak tańce w lesie, jeżdżenie kolejką, gry i zabawy na boisku.

Po smacznej kolacji w kantynie fabryki gospodarze odprowadzili gości do autobusów, poczem nastąpiło pożegnanie i powrót do domowych pieleszy w Szubinie.

Wycieczka ta, miła i harmonijna pozostawiła dużo przyjemnych wrażeń w duszach uczestników i pozostanie długo w ich pamięci. Z tego też miejsca składamy serdeczne podziękowanie Zarządom oddziałów Z. S. w Szubinie, jak organizatorom wycieczki oraz oddziałom Z. S. w Wapiennie, p. p. Dyr. Kwiatkowskim, jako gospodarzom, za miłe przyjęcie i opiekę.



Uczestnicy wycieczki Z. S. Szubin do Wapienna.

Nasi Kapewiacy

Bieg kolarski K. P. W. pod hasłem „Nad Polskie Morze", na trasie Toruń — Chojnice — Chojnice — Gdynia 226 km.

Zarząd Okręgu K. P. W., urządza dorocznym zwyczajem bieg kolarski, pod hasłem „Nad Polskie Morze" dnia 27 i 28 czerwca b. r. Start do biegu nastąpi w Toruniu dnia 27-go czerwca. Bieg dostępny jest dla członków K. P. W. i członków Klubów Sportowych K. P. W. Przewidziane są liczne nagrody. Zgłoszenia do biegu przyjmuje Zarząd Okręgu K. P. W. Toruń, Dyrekcja Kolejowa, do dnia 15 czerwca br.

Ritter z KPW. Bydgoszcz zdobył mistrzostwo Pomorza

W Bydgoszczy odbył się wyścig kolarski w serii szosowych mistrzostw Pomorza na dystansie 150 km. Warunki biegu ze względu na górzysty teren i upalny dzień ciężkie. Do zawodów stanęło 10 zawodników — ukończyło bieg 8. Zwyciężył Ritter KPW. Bydgoszcz w czasie 4 godz. 49,17, wyprzedzając resztę zawodników o dziesięć minut, 2) Konieczka KPW. Bydgoszcz 4,35,13; 3) Leśniak KPW. Gdynia 4,35,13,2.

Dalsze miejsca zajęli Jabłoński „Sokół" Toruń, Landmesser KPW. Toruń i Jamroga K. P. W. Gdynia.

Po trzech biegach w punktacji ostatecznej mistrzostwo Pomorza zdobył Ritter 105 pkt.; 2) Landmesser 75 pkt. i 3) Konieczka KPW. Bydgoszcz 70 pkt.

Grudziądz. Zawody kolarskie — II etap Mistrzostwa Pomorskiego Okręgu Związku Kolarskiego.

W dniu 30 maja odbyły się w Grudziądzu zawody kolarskie — II etap Mistrzostw Pomorza, na trasie 125 km. Zawody zakończyły się zupełnym triumfem zawodników K. P. W.

W klasie A zajęli miejsca:

1. Ritter — K. P. W. Bydgoszcz w czasie 4 g. 05,42
2. Landmesser — K. P. W. Toruń 4 g. 08,28
3. Konieczka — K. P. W. Bydgoszcz 4 g. 09,25
4. Jamroga — K. P. W. Gdynia 4 g. 14,22
5. Kościński — „Sokół" Toruń 4 g. 14,22.

W klasie B, na trasie 65 km:

1. Lewandowski — K. P. W. Grudziądz 2 g.12
2. Cierpicki — K. P. W. Toruń 2 g. 12,01
3. Żoliński — K. P. W. Gdynia 2 g. 12,02
4. Figielski — „Sokół" Toruń 2 g. 12,03
5. Siudziński — „Sokół" Toruń 2 g. 16.

W klasie C:

1. Mücke — K. P. W. Toruń 2 g. 16,15
2. Pawlikowski — S. C. G. Grudziądz 2 g. 20,10
3. Sabiniarz — K. P. W. Grudziądz 2 g. 48,03.

Toruń. Pierwsze zawody hokeja na trawie w Toruniu. Warta Poznań — W. K. S. Poznań 0:1.

Staraniem K. S. K. P. W. „Pomorzanin" przy współpracy Polskiego Zw. Hokeja na trawie i Miejskiego Komitetu W. F. na miasto Toruń, odbyły się w niedzielę dnia 30 maja na boisku Miejskim w Toruniu, propagandowe zawody w hokeja na trawie pomiędzy K. S. Wartą Poznań, Mistrz Polski, i W. K. S. Poznań.

Dość licznie zebrana publiczność miała możność oglądania pięknej gry, którą zademonstrowały oba zespoły. Poziom drużyn wyrównany. Gra stała na dość wysokim poziomie technicznym. Zwyciężył zasłużenie W. K. S.

Rezerwiści mają głos

Z życia Związku Rezerwistów.

Po dokonanej w jesieni ub. r. reorganizacji zarządów Związku Rezerwistów wykazuje tenże w powiecie wągrowieckim coraz to żywszą działalność. W dniu 11 listopada roku ub. organizacja ta wystawiła do pochodu zaledwie 2 czwórki w czapkach związkowych, natomiast w dniu 3 maja br. wystąpiła już w sile plutonu, umundurowana i z własną orkiestrą na czele, wreszcie w Powiat. Święcie W. F. i P. W. w dniu 30 maja br. nawet w sile kompanii pod bronią. Rozmach ten organizacja Z. R. zawdzięcza kilku ludziom dobrej woli, z prezesem Zarządu Powiatowego por. Dobkowiczem na czele.

W ramach tegorocznego Święta W. F. i P. W. Związek Rezerwistów, przy wydatnym współudziale Związku Oficerów Rezerwy, urządził ćwiczenia polowe, które przeprowadzili porucznicy Biendara z Gołańczy i Galica z Wągrowca. Przed wyruszeniem na ćwiczenia w teren nastąpiła wspólna fotografia, zaś po ćwiczeniach miła pogawędka przy szklance piwa.

Zarząd Powiatowy ma w projekcie większe ćwiczenia w jesieni br., ponadto urządzenie kursu dokształcającego do poziomu 7-mio klasowej szkoły powszechnej i t. p. Jednak ponad wszystko Zarząd stawia w obecnych warunkach kwestię umundurowania członków kół, która to sprawa w tak krótkim czasie już poważnie ruszyła z miejsca. Obecnie munduruje się członków orkiestry o zespole 16 osób.

KOMUNIKAT

LIGA MORSKA I KOLONIALNA organizuje obozy dla swych członków w roku 1937.

DLA DOROSŁYCH:

1. **OBÓZ NAD PEŁNYM MORZEM**
od 15 czerwca do 31 sierpnia. Opłata za 1 tydzień 22.— zł, za 2 tygodnie 43.— zł, za trzy tygodnie 64.— zł, za 4 tygodnie 85.— zł.

2. **KURS ŻEGLARSKI W TROKACH**
od 1 do 28 lipca i od 1 do 28 sierpnia. Opłata za 4-ry tyg. 70.— zł.

3. **OBÓZ W RUMUNII NAD MORZEM CZARNYM**
od 2 do 27 lipca i od 2 do 27 sierpnia. Opłata za 1 turnus 250.— zł.

4. **OBOZY W JUGOSŁAWII NAD ADRIATYKIEM**
w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu w trzech miejscowościach: Bakar, Boka Kotarska i Omnisz. Opłata za jeden miesiąc, ze zwiedzeniem Wiednia, od 270.— zł do 290.— zł.

5. **WYCIECZKI DO PARYŻA**
lądowe (koleją), lądowo-morskie i morskie w miesiącach: czerwcu, lipcu, sierpniu. Opłata od 290.— zł do 390.— zł.

DLA MŁODZIEŻY:

1. **KURS ŻEGLARSKI NAD JEZIOREM NAROCZ**
od 1 do 28 lipca i od 1 do 28 sierpnia. Opłata za 4-ry tyg. 50.— zł.

2. **OBÓZ NAD JEZIOREM ŻARNOWIECKIM**
od 1 do 28 lipca i od 1 do 28 sierpnia. Opłata za 4-ry tyg. 60.— zł.

Zapisy i szczegółowe informacje w biurze Obwodu Ligi Morskiej i Kolonialnej Toruń, Dom Społeczny pok. 45, telefon 24-88 — biuro czynne od 10—14-tej.

Przyszłość młodzieży w handlu morskim

Absolwenci nowego gimnazjum na rozstajnych drogach

W chwili obecnej istnieją dwa zasadnicze względy, dla których należy zwrócić specjalną uwagę ogółu młodzieży na wielkie widoki pracy w różnych gałęziach handlu morskiego.

Pierwszy wzgląd wypływa nie tylko z kształtowania się koniunktury gospodarczej, stającej się coraz pomyślniejszą również w dziedzinie handlu zagranicznego, prowadzonego drogą morską, lecz także — i to przede wszystkim — wynika on z charakteru polskiej polityki handlu zagranicznego i kierunku, w którym ten handel już od szeregu lat obrał sobie drogę na zewnątrz, t. j. przez porty polskiego obszaru celnego (w 77% w r. 1936). Jeżeli do tego dodamy, że handel morski, który był i jest podstawą dobrobytu nie tylko jednostek, lecz i bogatych i potężnych krajów świata, znajduje się jeszcze w Polsce w stadium początkowego rozwoju jakościowego, i że, zgodnie z wielokrotnie wypowiadanym z różnych stron autorytatywnych zdaniem, Polsce przypada obecnie, po wybudowaniu własnego portu i stworzeniu marynarki handlowej, zwrócić z kolei największe wysiłki na ten ogromnie ważny odcinek, to wyniknie z tego jasno, gdzie leży piękna przyszłość pracy i jej rezultatów dla młodego pokolenia.



Kuter rybacki do połowów dalekomorskich, całkowicie wykonany w stoczni Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni.

Drugi wzgląd, nakazujący zwrócenie oczu i umysłów młodzieży na handel morski, wypływa z tego, że już wkrótce tysiące młodych ludzi ukończy po raz pierwszy gimnazjum nowego typu i stanie przed zagadnieniem, jaką obrać dalszą drogę kształcenia się, aby mieć w przyszłości zapewniony byt.

Odpowiedź na to pytanie należy ułatwić zarówno w interesie Polski, jak i samej młodzieży. Polska potrzebuje spełnienia tych swoich zadań, które leżą jeszcze odłogiem i czekają na dzielnych pionierów, młodzież zaś musi wiedzieć o wielkich możliwościach, które przez pracowite i przedsiębiorcze jednostki z pośród niej mogą być wyzyskane z pożytkiem własnym i Ojczyzny.

Droga, która prowadzi do pracy w dziedzinie eksportu i importu morskiego, w dziedzinie armatorstwa i maklerstwa okrętowego, ekspedycji portowej i na innych polach szeroko pojętego handlu morskiego, musi się składać z odpowiedniego przygotowania zarówno teoretycznego, jak i praktycznego. Przygotowanie teoretyczne i częściowo praktyczne do przyszłej pracy może dać odpowiednia szkoła. Praca zaś w obranym zawodzie i duch przedsiębiorczości dadzą dopiero w rezultacie to, czego spełnienia Polska spodziewa się po młodym pokoleniu, ożywionym energią i inicjatywą pionierską, na tak ważnym odcinku, jakim jest handel morski.

W Polsce istnieje specjalna szkoła, powołana do przygotowania młodzieży do działalności handlowej w różnych dziedzinach, związanych z morzem. Jest nią 2-klasowe Koedukacyjne Liceum Handlowe z III klasą dla specjalizacji w handlu morskim w Gdyni (ul. Morska 79), które posiada wszystkie prawa cywilne i wojskowe szkół państwowych, nabywane już po dwuletniej nauce. Przyjmując młodzież po ukończeniu gimnazjum nowego typu lub posiadającą równorzędne wykształcenie, Liceum gdyńskie dąży do przysposobienia jej do pracy w przyszłym zawodzie nie tylko na terenie Gdyni, lecz również jej zaplecza polskiego — w ośrodkach handlowo-przemysłowych wewnątrz kraju, oraz na terenie ekspansji zagranicznej polskiego handlu morskiego. To też przygotowanie młodzieży obejmuje zarówno przedmioty ogólnohandlowe, jak i handlowo-morskie, przy czym specjalnie jest uwzględniona nauka języków obcych.

Uzupełnieniem przygotowania teoretycznego na terenie Liceum gdyńskiego jest wprowadzanie młodzieży w życie praktyczne przez zapoznawanie jej z portem Gdyni i Gdańska i jego przedsiębiorstwami oraz z portami zagranicznymi, do których są urządzane wycieczki morskie (Kopenhaga, Helsinki). Dalszym etapem w tym kierunku są odbywane przez młodzież Liceum Handlowego w Gdyni praktyki wakacyjne w przedsiębiorstwach portowych. Dotychczasowe zapotrzebowanie na absolwentów Liceum gdyńskiego, które istnieje dopiero czwarty rok, jest najlepszym dowodem ważności specjalnego przygotowania w dziedzinie handlu morskiego, które odczuwa życie gospodarcze nie tylko Gdyni, lecz i wnętrza kraju. Handel morski potrzebuje jednak ludzi o szczególnych cechach charakteru, jak już wspomniano. Niechże więc idą do Liceum gdyńskiego młodzi ludzie, pełni zapału i umiłowania morza, obdarzeni wytrwałością i pracowitością, ożywieni przedsiębiorczością i duchem pionierskim.

KOMUNIKAT

Kuratorium podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne do kl. I gimnazjum ogólnokształcącego rozpoczną się dnia 17 czerwca b. r.

Zgłoszenia uczniów do gimnazjum ogólnokształcącego Dyrekcje przyjmować będą od 1—15 czerwca b. r.

Zgłoszenia natomiast do kl. I liceum ogólnokształcącego Dyrekcje przyjmować będą od 10—19 czerwca, egzaminy zaś wstępne do tej klasy rozpoczną się dnia 23 czerwca b. r.

SPORT

ODZNACZENIE POLSKICH LEKKOATLETEK

W ramach święta PW i WF w Łodzi 30-go maja dwie znane lekkoatletki polskie Jadwiga Wajsówna i Maria Kwaśniewska, zostały odznaczone srebrnymi „Krzyżami Zasługi", za doskonałe wyniki osiągnięte w swoich konkurencjach na przestrzeni ostatnich kilku lat.



MARIA KWAŚNIEWSKA

WALASIEWICZÓWNA USTANAWIA NOWY REKORD ŚWIATA

Na zawodach lekkoatletycznych w Cleveland znakomita lekkoatletka polska Stanisława Walasiewiczówna, ustaliła nowe dwa rekordy świata w biegach krótkich, uzyskując fantastyczne wyniki, a mianowicie: w biegu na 60 yardów — 6,5 sek., w biegu na 70 yardów — 7,8 sek.

Wyniki te świadczą, że sezon bieżący Walasiewiczówna rozpoczyna w nadzwyczajnej formie. Nowe rekordy świata przywracają Polce tytuł najszybszej kobiety świata.

Walasiewiczówna pragnie w tym roku odzyskać utraconą sławę i pobić wreszcie swą rywalkę Stephens.

A STEPHENS BIJE TEŻ REKORDY

W Nowym Yorku Helena Stephens ustaliła znowu rekord światowy, tym razem na dystansie 100 yardów. Czas Stephens wynosił 10,5 sek.

JĘDRZEJOWSKA WYGRAŁA W PARYŻU Z PIERWSZĄ RAKIETĄ ŚWIATA — AMERYKANKĄ JACOBS

Na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Francji Jędrzejowska odniosła wspaniały sukces, bijąc w ćwierćfinałach pierwszą rakietę świata, Amerykankę Jacobs w dwóch setach 6:3, 6:4. Polka wygrała zasłużenie i właściwie bez większego wysiłku. Grała ona bezbłędnie, nie pozwalając przeciwniczce dojść do głosu. Sukces Jędrzejowskiej jest tym większy, że wygrała ona z Amerykanką na tak ważnym międzynarodowym turnieju, jakim są mistrzostwa Francji, to też Polka ma zapewnioną dobrą lokatę na tegorocznej liście Myersa, obecnego zresztą na meczu.

Mistrzostwo tenisowe Francji w grze pojedyńczej pań zdobyła Dunka Sperling, bijąc w finale Mathieu, mistrzynię Francji.

FANTASTYCZNA WYSOKOŚĆ W SKOKU O TYCZCE

Na zawodach lekkoatletycznych w Los Angelos mistrz olimpijski w skoku o tyczce Meadows oraz jego rodak Sefton zaatakowali rekord świata w skoku o tyczce. Próba powiodła się znakomicie, Sefton już pierwszym skokiem przeskoczył poprzeczkę na fantastycznej wysokości 454 cm, uzyskując nowy rekord światowy.

Tę samą wysokość uzyskał Meadows za trzecim skokiem.

WSPANIAŁE ZWYCIĘSTWA CHMIELEWSKIEGO I POLUSA. BOKSERZY EUROPY ZWYCIĘŻYLI AMERYKĘ 16:0

W środę 2 czerwca odbył się w Cansas City mecz amatorskich drużyn bokserskich Europy i Stanów Zjednoczonych.

Mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Europy w stosunku 16:0. Szczegółowe wyniki notujemy:

W wadze muszej Gavine Matta (Włochy) znokautował w pierwszej rundzie Richa. W walce tej zawodnik amerykański poddał się na skutek decyzji lekarza.

W wadze koguciej Ulderi Cossergo (Włochy) wypunktował Castro.

W wadze piórkowej polski bokser Aleksander Polus pokonał na punkty Simmonsa, mając przewagę zdecydowaną we wszystkich trzech rundach.

W wadze lekkiej Herbert Nuernberg (Niemcy) znokautował w 3 rundzie Millsa.

W wadze półśredniej Niemiec Murach wypunktował Donalda.

W wadze średniej w porywającym stylu walczący Chmielewski znokautował w połowie drugiej rundy Halla.

W wadze półciężkiej włoski bokser Luigi Mussina zwyciężył na punkty Jacksona.

Wreszcie w wadze ciężkiej bokser niemiecki Herbert Runge wypunktował Neavesa.

261 KM NA GODZINĘ NA BERLIŃSKIM TORZE SAMOCHODOWYM „AVUS"



Na torze wyścigowym Avus rozegrano emocjonujący wyścig szybkości samochodów. Wyścigowi przyglądało się 400.000 widzów. W I-ym przedbiegu po niezwykle zaciętej walce zwyciężył znany kierowca Caracciola. W ostatecznym wyniku w biegu głównym odniósł imponujące zwycięstwo kierowca Lang, który osiągnął przeciętną szybkość 261,6 km, zdobywając tym samym tytuł najszybszego kierowcy świata.

Wspaniałe wyniki osiągnęli motocykliści w kategorii 250 cm sześć. mianowicie Winkler osiągnął szybkość 157,3 km na godz., gdy w klasie motocyklów większych mianowicie 350 cm sześć. zwycięzca Fleischman rozwinął tylko szybkość 151,3 km na godzinę.

Dzień Spółdzielczości w Polsce 13 czerwca 1937 roku

Niezawodnie każdy z nas napotkał w życiu niejedną spółdzielnię: czy to sklep spółdzielczy w mieście lub na wsi, czy to bank ludowy lub kasę Stefczyka, czy spółdzielnię płacy lub zarobkową. Oczywiście różnica, jaka się przede wszystkim rzuca w oczy jest przedmiot przedsiębiorstwa spółdzielni.

Lecz przedmiot przedsiębiorstwa nie jest najistotniejszą różnicą między spółdzielniami. Ludzie przystępują do spółdzielni celem zaspokojenia swych potrzeb lub powiększenia dochodu z pracy lub wypełnienia jakiejś idei.

Charakter spółdzielni zależy zatem od tego, jacy ludzie i w jakim charakterze przystępują do spółdzielni.

Już z samego określenia spółdzielni, jako środka dla zaspokojenia potrzeb swych członków lub dla powiększenia dochodu i poprawienia warunków pracy, możemy zauważyć, że ludzie przystępują do spółdzielni w dwojakim charakterze: jako ci, którzy przy pomocy spółdzielni chcą zaspokoić swoje potrzeby, czyli jako konsumenci, lub jako ci, którzy przy pomocy spółdzielni chcą powiększyć dochód ze swej pracy lub poprawić jej warunki, czyli jako producenci.

Do grupy spółdzielni konsumcyjnych należą spółdzielnie spożywców, t. j. takie, które dostarczają członkom artykułów spożywczych i innych pierwszej potrzeby. Poza tym idą spółdzielnie budowlane, mieszkaniowe i wzajemnej pomocy.

Inaczej jest ze spółdzielniami producentów. Tu istnieją dwie grupy, które w różny sposób przystępują do organizowania spółdzielni. Są producenci, którzy pracują we własnym warsztacie (rzemieślnicy i drobni rolnicy). Są to tak zwani wytwórcy samodzielni, posiadający samodzielny warsztat pracy. Są też inni, którzy się najmują do pracy w obcym przedsiębiorstwie (robotnicy, najemni pracownicy umysłowi). Są to wytwórcy niesamodzielni, albo wytwórcy najemnicy.

Samodzielni wytwórcy organizują się, celem wspólnego zakupu potrzebnych im przy produkcji materiałów i narzędzi oraz wspólnego zbytu wytworzonych produktów po cenie ustalonej wspólnie.

Najemni lub niesamodzielni wytwórcy organizują spółdzielnię, celem stworzenia własnego wspólnego warsztatu pracy. Wreszcie łączą się niesamodzielni w spółdzielnie, celem stałego zbiorowego wynajmowania się dla wykonania pewnych robót. Takie spółdzielnie nazywają się spółdzielniami pracy.

Widzimy z tego, że spółdzielni może być wielka rozmaitość.

Spółdzielnie w Polsce wywierają już duży wpływ na życie gospodarcze. Rozwój poszczególnych rodzajów spółdzielni, należących do związków rewizyjnych ilustrują następujące liczby na 1 stycznia 1934 r.:

Spółdzielni kredytowych	3.316
Spółdzielni spożywców	2.433
Spółdzielni rolniczo handlowych . .	1.481
Spółdzielni mleczarskich	913
Spółdzielni mieszkaniowych i budowlanych	887
Spółdzielni robotn. wytwórczych . .	210
Spółdzielni pracy	166
Spółdzielni różnych rolniczych . . .	419
Spółdzielni wzajemnej pomocy . .	185
Spółdzielni przedsiębiorców	749
Razem	10.759

Spółdzielnie te liczą łącznie blisko 3 miliony członków. Kapitały ich wynoszą 260 milionów złotych, a ogólny kapitał obrotowy 1 miliard 151 milionów złotych.

Oprócz tego istnieje bliżej nieokreślona ilość spółdzielni, nie należących do związków rewizyjnych.

Jak z powyższego wynika, spółdzielczość w Polsce jest na najlepszej drodze rozwoju gospodarczego, a jako czynnik polityczno-społeczny, jest największą zaporą przeciw komunizmowi.

Z. CHOJNICKI.

Bilans Ludowej Spółdzielni Wydawniczej z odp. udz. na dz. 31 XII. 1936

Stan czynny:		Stan bierny:	
1. Kasa	327.09	1. Sumy przechodnie	2.406.08
2. Pocztowa Kasa Oszczędności . . .	599.40	2. Wierzyciele	26.639.90
3. Komunalna Kasa Oszczędności . . .	58.53	3. Podatki od uposażeń	47.60
4. Papier	5.261.41	4. Świadczenia społeczne	8.927.65
5. Dłużnicy	8.545.39	5. Podatki od zakładu	2.325.13
6. Papiery wartościowe	825.—	6. Weksle	14.283.56
7. Ruchomości	34.285.44	7. Udziały	13.848.43
8. Wpłaty budowlane	27.354.78	8. Fundusz Zasobowy	10.—
9. Magazyn mat. pom.	587.73	9. Fundusz Specjalny	9.378.87
10. Strata za 1936 r.	22.39		
	77.867.16		77.867.16
Straty:		**Zyski:**	
1. Robocizna	32.567.06	1. Produkcja	76.642.97
2. Materiały pomocn.	5.936.79	2. Produkcja członkowska	2.631.15
3. Papier	17.117.18	3. Druki gotowe	674.06
4. Koszta Handlowe	16.836.31	4. Strata za 1936 r.	22.39
5. „Straż nad Wisłą"	1.338.17		79.970.57
6. „Gryf Szkolny"	783.05		
7. Amortyzacja	3.956.78		
8. Strata z 1935 r.	1.435.23		
	79.970.57		

TORUŃ, dnia 31 grudnia 1936 r.

Za Zarząd:
(—) Mjr Korczewski Jerzy.
Za Radę Nadzorczą:
(—) Mgr Matejski Franciszek.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie . . .	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: Mgr Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ